KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32
10 GR.
Poniedziałek 27 września 1937 r.

Próba porwania gen. Denikina

nie powiodła się - Gen. Skoblin zorganizował porwanie gen. Millera

PARYŻ. Po przesłuchaniu p. Skoblin - Plewickiej władze śledcze doszły do wniosku, że przebieg dnia gen. Skoblina w świetle zeznań jego żony zawiera poważną lukę w tym czasie, gdy generał Miller miał wyznaczone swoje tajemnicze spotkanie, po którym zginął bez śladu.

Ponieważ p. Plewicka, podając dokładne godziny swych spotkań z mężem starała się ten krytyczny czas wypełnić całkowicie, stwarzając jak gdyby alibi dla gen. Skoblina, przesłuchania skończyły się na tym, iż **władze śledcze wydały list gończy i nakaz aresztowania gen. Skoblina, jako podejrzanego o porwanie lub udział w porwaniu gen. Millera, a jednocześnie osadziły p. Plewicką - Skoblinową w areszcie, jako podejrzaną o współudział w tym porwaniu.**

Komunistyczny „Le Soir" zamieszcza wywiad ze słynnym z czasów przedwojennych demaskatorem Azewa Burcewem, który w kategorycznej formie wypowiedział się przeciw gen. Skoblinowi. Oświadczył on, że **uważa go za agenta służącego na dwie strony i twierdził, że gen. Skoblin przygotowywał porwanie gen. Millera w porozumieniu z kołami zagranicznymi,** którym jakoby miała być nie na rękę cała działalność następcy gen. Kutiepowa, gen. Millera, starającego się trzymać organizację na uboczu od werbunku do Hiszpanii.

Prasa prawicowa podkreśla ze swej strony, że aczkolwiek okazało się, że statek sowiecki „Maria Ulianowa", odjeżdżając z Hawru, dokonał wszelkich formalności, to jednak **pozostawił na wybrzeżu poważną część ładunku, który miał zabrać ze sobą.**

Pomimo zatem, że czynniki oficjalne zaniechały dalszego badania śladów, prowadzących w kierunku Hawru, większość prasy paryskiej w dalszym ciągu snuje dociekania w tym kierunku i śladem okrętu sowieckiego interesuje się nadal.

Zagadkową częścią całej sprawy zniknięcia gen. Skoblina jest fakt, iż generał znajdował się ostatnio całkowicie bez pieniędzy do tego stopnia, iż **zmuszony był pożyczyć 200 franków od swego b. oficera, a obecnie sprzedawcy gazet.**

Tymczasem w krytycznym dniu żona jego w jednym z magazynów paryskich **zamówiła toalety na ogólną sumę 2.700 franków.**

Jednocześnie drugim momentem, wzbudzającym podejrzenie co do gen. Skoblina są **zeznania b. oficera** rosyjskiego, a obecnie kelnera w jednej z restauracji paryskich. Oświadczył on mianowicie, iż na kilka dni przed zniknięciem gen. Millera był on w restauracji świadkiem spotkania między gen. Millerem, gen. Skoblinem i p. Skoblin - Plewicką oraz dwoma osobnikami nieznanymi w kołach emigracji rosyjskiej. **Całe grono prowadziło wówczas jakąś poufną rozmowę.**

Innym ciekawym elementem sprawy jest informacja, udzielona jednemu z dzienników paryskich przez zamieszkującego stale w Sevres pod Paryżem gen. Denikina, który oświadczył że **gen. Skoblin na dwa dni przed zniknięciem gen. Millera** proponował **Denikinowi udanie się do Brukseli** na uroczystość b. oficerów i żołnierzy t. zw. pułku korniłowskiego.

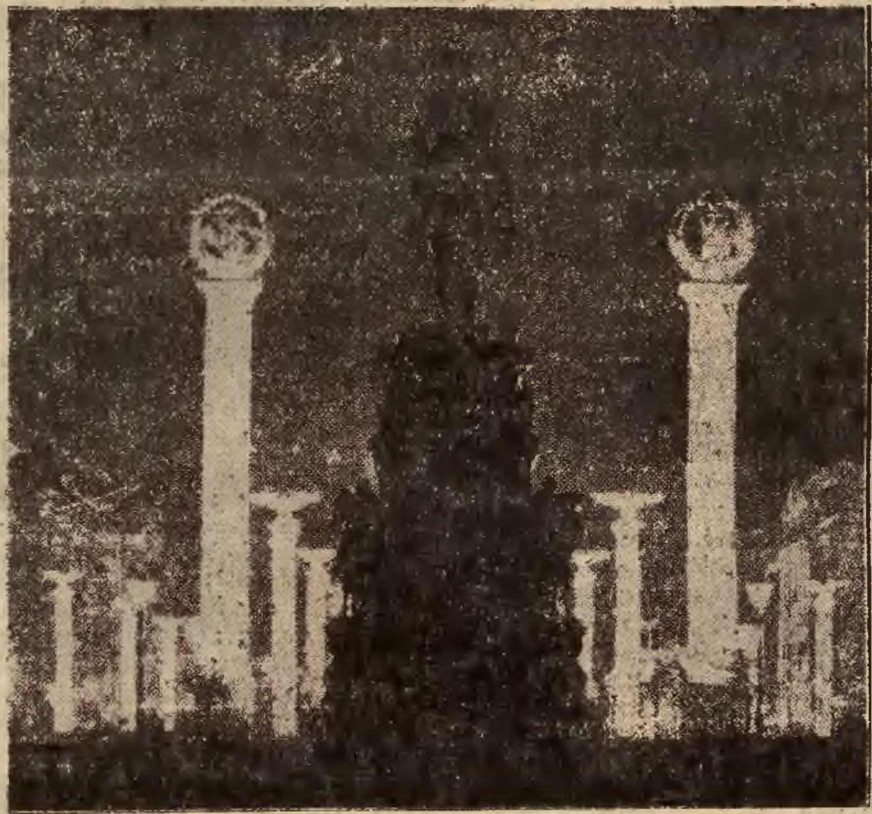
Gen. Skoblin zaofiarowywał Denikinowi, iż weźmie go do Brukseli swym samochodem. Gen. Denikin propozycję tę jednak odrzucił, oświadczając, iż w ogóle nie wyjeżdża ze swego domu.

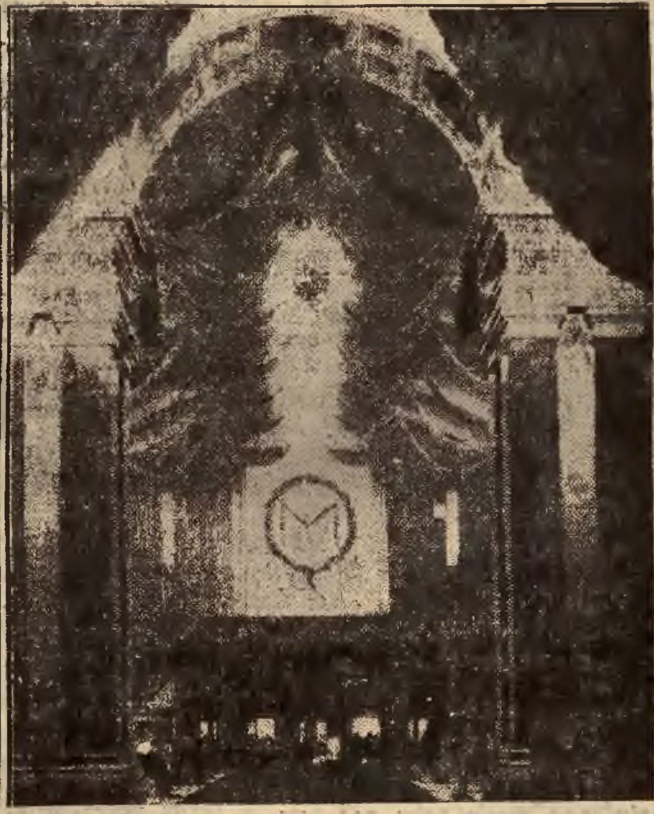
Władze śledcze starają się zatem ustalić kwestię warunków **materialnych** gen. Skoblina i jego żony, **któ**rzy żyli na dość szerokiej stopie.

„Le Petit Journal" donosi w ostatniej chwili, że **oprócz gen. Skoblina zniknął również od dwóch dni brat jego,** który pełnił przy nim funkcje oficera ordynansowego.

Hitler odwiedzi Mussoliniego

Duce mianował Hitlera honorowym kapralem milicji faszystowskiej





Wspaniale udekorowany dworzec w Monachium, dokąd, jak to podaliśmy, przybył w odwiedzimy do kanclerza Hitlera, dyktator Włoch, Benito Mossolini. Na pierwszym planie rzuca się w oczy olbrzymia litera „M." (pierwsza litera nazwiska gościa); na lewo słynna ulica „Unter den Linden" (Pod Lipami) w czasie próbnego oświetlenia.

MONACHIUM. Jak informują, Mussolini zaprosił kanclerza Hitlera do złożenia wizyty we Włoszech. Kanclerz zaproszenie przyjął.

Podróż Hitlera ma nastąpić „możliwie jak najszybciej". Sama propozycja wyjazdu kanclerza Rzeszy do Włoch została wyrażona przez Mussoliniego podczas śniadania z Hitlerem. Termin i program wizyty będą ustalone później.

Według opisów włoskich kół politycznych, zaproszenie skierowane przez Mussoliniego pod adresem Hitlera jest niezwykle zręcznym posunięciem. Zaproszeniem tym Mussolini uczynił że swej obecnej wizyty w Niemczech pierwsze oficjalne spotkanie pomiędzy obu mężami stanu i w ten sposób wizyta kanclerza Hitlera we Włoszech z 1934 r. — kiedy to obaj dyktatorzy byli jeszcze niemal przeciwnikami politycznymi — straciła wszelki charakter polityczny.

**
*

Mussolini nadał Hitlerowi godność honorowego kaprala milicji faszystowskiej. Jest to najwyższa godność i odznaczenie, które może nadać ruch faszystowski.

W czasie wizyty, którą Mussolini złożył kanclerzowi Hitlerowi w jego mieszkaniu, obydwaj mężowie stanu przeprowadzili przeszło godzinną rozmowę.

Według urzędowego sprawozdana niezwykła serdeczność i spontaniczne przyjęcie po drodze od granicy i w Monachium skłoniły Mussoliniego do powiedzenia, że „były chwile, gdy zdawało mu się, iż jest we własnym kraju".

Niedzielę Mussolini wraz z Hitlerem spędził w Meklemburgii, gdzie obserwował końcową fazę manewrów.

Przyjazd Mussoliniego i Hitlera do Berlina nastąpi dziś.

Olbrzymi spisek w Madrycie

5.000 spiskowców miało zaatakować wojska rządowe

MADRYT. Agencja Reutera donosi o wykryciu w Madrycie spisku, w którym było wmieszanych przeszło 7.500 osób. Zadaniem spiskowców było współdziałanie z wojskami gen. Franco. **5.000 spiskowców miało zaatakować od tyłu wojska rządowe, broniące Madrytu.** Pozostali spiskowcy opanowaliby gmachy rządowe. **Jednocześnie wojska gen. Franco miały rozpocząć gwałtowny atak.**

W Madrycie już dokonano przeszło 160 aresztowań. W liczbie ich znajdują się rzekomo dwaj urzędnicy ambasady argentyńskiej. Komunikat, wydany przez władze madryckie, głosi, że na czele spisku stały dwie osoby, które znalazły schronienie w ambasadzie chilijskiej.

Komunikat oficjalny zaznacza, iż wśród aresztowanych pod zarzutem spisku znajduje się Manuel Asencio Suria, obywatel chilijski, który posiadał w Madrycie trzy mieszkania.

Znaleziono rzekomo u niego plan Brunete z rozkładem sił rządowych na tym odcinku.

Jedna z organizacyj, należących do spisku, nosiła nazwę „Białej falangi". Na czele jej stało dwóch Hiszpanów, którzy znaleźli schronienie w ambasadzie chilijskiej.

40 ofiar paniki

LONDYN. Reuter donosi z Aleksandrii, że w czasie pochodu, zorganizowanego na cześć króla Faruka, w tłumie liczącym 80 tys. ludzi, powstała wskutek nieopisanego ścisku olbrzymia panika, której organa władz bezpieczeństwa nie mogły opanować.

W rezultacie tej paniki ok. 40 osób poniosło śmierć, a wielu uczestników pochodu jest ciężko rannych.

Kalendarz dnia

27 Wrzesień

PONIEDZIAŁEK
Kosmy i Damiana m. m. Przen. św. Stan. Kostki.
Słowiański: Damiana (czes.).
Słońca wsch.: 5.29, zach.: 17.24.
Księżyca wschód: 22.15, zach. 13.41.

HISTORIA PODAJE:

31. Bitwa z Krzyżakami zwycięska króla Łokietka pod Płowcami.
33. Urodził się St. Batory, późn. król.
05. Zwycięstwo hetm. Chodkiewicza nad Szwedami pod Kircholmem.
2. Śmierć ks. P. Skargi w Krakowie.
19. Bitwa o Dźwińsk (Dynaburg).

PRZYSŁOWIA.

„Na ustach miód, a w sercu lód".

KTO NIE WIE, ŻE:

W Azji żyje więcej niż połowa całej ludności kuli ziemksiej.

HUMOR LOTNICZY:

Karol Lindbergh, słynny pogromca oceanu stworzył raz dowcip, który przyjął się w kołach lotniczych Ameryki.

Pytanie: Co to jest, jeżeli go potrzebujesz i nie masz, więc go już nigdy nie będziesz potrzebował.

Odpowiedź: Spadochron.

Tłumaczenie snów

P. Tola z Jerozolimskiej. Narzeczony nie wróci do Pani. Zna on wysoką blondynę, w której jest zakochany i z którą się ożeni.

P. Zenon st. cz. Charakter pisma osoby, która Pana interesuje, wykazuje porywczość, uczuciowość i przywiązanie do życia rodzinnego.

Zjawa R. I. Sen Pani wróży niespodziane, miłe wydarzenie. Mężczyzna w mundurze często myśli o Pani. Będzie małżeństwo w tym roku.

P. Karolina — Matka. Córka zawrze znajomość z przystojnym brunetem.

Nasz wielki konkurs-ankieta z nagrodami

10 najpopularniejszych Polaków i Polek

Jeśli jeszcze nie głosowałeś, uczyń to zaraz, przesyłając list do Redakcji

W dniu wczorajszym podaliśmy pierwsze wyniki głosowania na dziesięciu najpopularniejszych Polaków i Polek spośród żyjących, wyłączywszy z góry z głosowania P. Prezydenta Rzplitej i Marsz. Śmigłego - Rydza, jako bezsprzecznie najpopularniejszych.

Przypuszczamy, że pierwsza ta lista nie zadawala wszystkich Czytelników. **Aby wynik głosowania odpowiadał najlepiej rzeczywistości, jest jedna rada: Wszyscy powinni się wypowiedzieć i wywrzeć wpływ na ostateczny wynik.** Szczególnie ci, co nie są zadowoleni, powinni nadesłać swe głosy. Czekamy!

Listy należy nadsyłać do Redakcji z dopiskiem na kopercie: „Konkurs - ankieta".

A teraz odajemy głos uczestnikom ankiety. Na pierwszy ogień pójdzie list Czytelniczki z Warszawy, ukrytej pod pseudonimem „Malwina". Proponuje ona następujących kandydatów:

Rzecznik praw Polski

1) Min. Beck, mądry rzecznik praw Polski, twórca pokoju między narodami.

2) Premier Sławoj - Składkowski, energiczny reorganizator urzędów, twórca ładu i porządku w Polsce.

3) Pułk. Adam Koc, inicjator pięknej myśli zjednoczenia obywateli w zgodzie i pracy dla kraju.

4) Pułk. Walery Sławek, działacz społeczny i twórca nowej Konstytucji.

5) Min. Juliusz Poniatowski, czynny propagator reformy rolnej, przeprowadzonej korzystnie dla drobnych rolników.

6) Posłanka Prystorowa, której myśl humanitarna o zniesieniu uboju rytualnego znalazła uznanie u wszystkich.

7) Prof. Janusz Jędrzejewicz, b. premier i minister Oświaty, zasłużony za założenie Powszechnego Uniwersytetu Korespondencyjnego dla udostępnienia wiedzy wszystkim łaknącym

8) Inż. Piotr Drzewiecki, b. prezydent Warszawy, zasłużony szczególnie dla stolicy rozwija w Polsce pomyślnie zasady naukowej organizacji pracy.

9) Prof. Karol Lutostański, projektodawca reformy prawa małżeńskiego, ceniony za myśl jednolitego prawa dla różnowierców wszystkich dzielnic Polski.

10) Boy - Żeleński, popularny pisarz i krytyk teatralny, czynny propagator idei świadomego macierzyństwa, która znajduje coraz szersze zrozumienie wśród ogółu.

Wierny syn Ojczyzny

P. Wiktoria Biernacka z Warszawy (Okopowa 62) uważa za najpopularniejsze następujące osoby:

1) Prem. Składkowski, niestrudzony i wierny syn Ojczyzny zjednał sobie serca nasze, 2) Beck, 3) Paderewski, 4) Marsz. Piłsudska, 5) Kiepura, 6) Jędrzej Moraczewski, 7) gen. Haller, 8) prezydent Warszawy Starzyński, 9) min. Zyndram Kościałkowski, 10) Mieczysław Niedziałkowski.

P. Tomasz Terentjew z Warszawy (Czerniakowska 48) proponuje uznać za najpopularniejszych:

1) Prem. Składkowskiego, 2) min. Becka, 3) min. Kościałkowskiego, 4) min. Kwiatkowskiego, 5) gen. Kordjan Zamorskiego, 6) gen. Sosnkowskiego, 7) gen. Skierskiego, 8) pułk. Koca, 9) majora Skarżyńskiego, 10) kpt. Bajana.

Oswobodziciel Wilna

P. Józef Lewandowski z Błonia (3 Maja 14) prezentuje taką listę:

1) Gen. Żeligowski, oswobodziciel Wilna, 2) gen. Haller, twórca Błękitnej Armii, 3) gen. Dowbór Muśnicki, twórca Legionu Wschodniego, 4) Marsz. Piłsudska, 5) Gustaw Morcinek, powieściopisarz, 6) woj. Michał Grażyński, naczelnik harcerzy, 7) gen. Sosnkowski, b. więzień Magdeburga, 8) pułk. Koc, twórca Obozu Zjednoczenia Narodowego, 9) kpt. Burzyński, bohaterski lotnik, 10) Jadwiga Smosarska, pierwsza gwiazda ekranu polskiego.

Weteran wojny światowej ma głos

Weteran wojny światowej p. J. Lekiński z Warszawy (Lubelska 30), monter z zawodu, faworyzuje poniższych kandydatów:

1) August Zaleski, 2) Stanisław Patek, 3) gen. Żeligowski, 4) gen. Haller, 5) prem. Składkowski, 6) Tomasz Arciszewski, 7) Mieczysław Niedziałkowski, 8) Norbert Barlicki, 9) prof. Bartel, 10) Marsz. Piłsudska.

P. Elżbieta Zajączkowska z Pragi (Targowa 28) ułożyła taką listę najpopularniejszych:

1) Marsz. Piłsudska, 2) prem. Składkowski, 3) min. Beck, 4) Paderewski, 5) gen. Haller, 6) min. gen. Kasprzycki, 7) Adam Koc, 8) Walery Sławek, 9) Kiepura, 10) Bajan.

Najgodniejsi popularność

P. Waleria Tkaczowa z Warszawy (Krochmalna 43) uznaje za najgodniejszych popularności:

1) prem. Składkowski, jako człowiek energiczny, 2) Jędrzej Moraczewski, który troszczy się o lud pracujący, 3) Paderewski, 4) min. Kwiatkowski, 5) min. Poniatowski, 4) gen. Sosnkowski, 7) pułk. Koc, 8) min. Beck, 9) Marsz. Piłsudska, 10) Kiepura.

W numerze jutrzejszym znajdą Czytelnicy dalszy ciąg konkursu - ankiety.

Na małej wokandzie...

Harakiri

czyli: Japońskie męstwo

(A. E.) — I co będzie z tą wojną? — pokiwał smętnie głową pan Moniek Rozenfeld.

— A co ma być? — odparł pan Beniamin Kogutek. — Chinczyki się będą bronić, się nie pozwolą pożerać przez te japońskie bande.

— Co znaczy bande? Japończyki są kulturalne ludzie. Oni są wykształcone, myją zęby ze szczoteczką. A Chińczyki są barbarzyńcy i dzikie ludzie.

— Jakto dzikie?

Biedne są, a nie dzikie. Poco oni mają czyścić zębów? Przecież nic nie jedzą. A co się tyczy barbarzyńcy, to ciekawem, kto jest barbarzyńca: ten co napada, czy ten, co jest napadany?

— Z całem sercem stoję po stronie walecznego japońskiego narodu.

— A ja z całem sercem i z całą duszą po stronie poszkodowanych Chińczyków.

— Co wy jesteście za naród, o wiele u was mężczyźni noszą warkocze?

— A co wy możecie być za ludzie, o wiele wasze mężczyźni chodzą w spódnicach?

— My jesteśmy najodważniejsi na świecie!

— Kogo?

— My zdobędziemy całe Azje!

— Kogo?

— Śmierć to dla nas bagatelka!

— Kogo chcesz zaimponować? bohaterskiego Chińczyka? Ty wiesz, gdzie Chińczyki was mają? W głębokiej pogardzie!

— Chcesz mi obrazić?

— Tak. I w tem celu cię jeszcze powiadam: Głupi szmondak jesteś.

Pan Moniek zaniemówił z oburzenia, co wykorzystał pan Beniamin, aby dodać poniższe oświadczenie:

— A teraz potrzebujesz udowodnić japońskiego honoru. Zostałeś obrażony, tak? To musisz teraz popełniać harakiri i rozcinać sobie brzucha z nożem.

— Dowidzenia cię, Moniek, do widzenia. Niech cię ziemia lekką będzie. Jutro zrana przyjdę zobaczyć, czy już umarłeś.

Z tymi słowy pan Beniamin wyszedł na ulicę i wesoło pogwizdując, powędrował do domu.

Późną nocą do pana Beniamina przybył pan Moniek. Włosy stały mu na głowie, oczy szaleńczo błyszczały, w ręku dzierżył długi nóż.

Pan Beniamin zastygł w łóżku z przerażenia.

— Moniek, żyjesz?

— Żyję.

— Ze splamionem honorem?

— Ze splamionem.

— I nie zrobiłeś harakiri?

— Zrobię. Ale przedtym tobie będę brzucha rozpruwać.

Trudno opisać dramatyczną walkę o życie, jaka potym nastąpiła. Po długich zmaganiach nieszczęsny Chińczyk zdołał się uratować i w rezultacie sąd skazał pana Mońka na miesiąc aresztu.

Sto kilkadziesiąt samolotów

ufundowało społeczeństwo za pośrednictwem LOPP

W dniu wczorajszym na Polu Mokotowskim w Warszawie odbyła się piękna uroczystość przekazania przez L.O.P.P. wojsku, szkołom lotniczym i aeroklubom sto kilkudziesięciu samolotów.

Na olbrzymim lotnisku rozsiadły się barwne szeregi aparatów, lśniąc w słońcu czerwienią, bielą i metalem. Znalazł się tam w pierwszym szeregu samoloty sanitarne, których służba zbratała się z medycyną.

Za nimi roztaczają przepyszny i budzący radość widok przeróżne typy sławnych RWD, których doskonałość chwali cały świat. Nie zabrakło również samolotu pasażerskiego polskiej konstrukcji i szybowca.

Licznie zebrana publiczność, wśród której przeważała młodzież szkolna, miała świetną sposobność podziwiania wspólnego, a wielkiego dzieła, które dokonane zostało przez społeczeństwo pod egidą L.O.P.P.

Sto kilkadziesiąt samolotów mówiło dumnie, że cały kraj kocha Polskę skrzydlatą i w wyścigu o jej przyszłość nie da się wyprzedzić.

Wczorajsze uroczystości zainaugurowało przemówienie gen. Berbeckiego, prezesa L.O.P.P., który zobrazował ofiarność kraju na cele lotnicze, stwierdzając, że pierwsze miejsce w tej dziedzinie zajął Śląsk, a po nim idzie Warszawa.

W mocnych słowach mówił woj. Grażyński o współpracy robotnika z lotnictwem. Świat pracy ofiarnie spełnia swój obowiązek, wiedząc, że na skrzydłach samolotów opiera się również potęga Polski.

Pięknie i z hartem została wygłoszona mowa przez robotnika śląskiego, który stanąwszy na trybunie w granatowej bluzie i skórzanym fartuchu mówił co myśli lud pracujący o lotnictwie. Słowa jego powinny być głęboko zapisane w sercach i sumieniach.

Imieniem Marsz. Śmigłego-Rydza w zwięzłych słowach podziękował społeczeństwu za czyn ofiarny gen. Głuchowski, wiceminister spraw wojskowych, poczym dokonał przeglądu samolotów.

Na zakończenie odbyły się ciekawe popisy lotnicze.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn).
Poniedziałek, dn. 27 września.

6.15 „Kiedy ranne". 6.18 Gimnastyka. 6.38 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.10 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół 8.10 — 11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Koncert. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Dziennik południowy. 12.15 Dochody i rozchody w gospodarstwie domowym — pogadanka. dla gospodyń wiejskich. 12.25 Muzyka (płyty). 12.40 Od warsztatu do warsztatu: „Grawerzy". 13.00 — 15.45 Przerwa. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 „Mała ważna lekierka" — pogadanka. 16.15 Koncert rozrywkowy. 16.45 Obyczaje sportowe — felieton. 17.00 Koncert solistów. 17.50 „Puszcza w jesieni" — pogadanka. 18.00 Skrzynka techniczna. 18.10 Program na jutro. 18.15 W takcie na trzy czwarte. (płyty). 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Audycja strzelecka. 19.40 Pogadanka sportowa. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 Muzyka taneczna. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 „Nimfy nad jeziorem Gopłem". 22.50 — 23.00 Ostatnie. wiadomości.

WARSZAWA I (Mokotów).

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.00 Serenady i romanse (płyty). 15.00 Pogadanka aktualna. 15.10 Życie kulturalne stolicy. 15.15 Trio Salonowe. 16.00— 22.00 Przerwa. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05 „Czy istnieje literatura kiosowa" — szkic literacki. 22.20 Muzyka lekka (płyty). 23.15 — 24.00 Muzyka taneczna (płyty).

Wesoły kącik

Fachowe wykształcenie

Pod murem siedzi dwóch żebraków: ślepy i niemowa.

— Czytałem w gazecie — opowiada ślepy, — że Antoni Grosił umarł.

—Grosik? — odzywa się niemowa. — Nie znałem.

— Nietutejszy jesteś, toś go nie znał. Rzadki był człowiek. Takiego drugiego nie będzie.

— Co za jeden?

— Profesorem był.

— Tańca?

— Nie. Żebraniny. Miał przed wojną na Karolkowej, w suterynie specjalną wyższą szkołę dla żebraków. Któren żebrak dyplom od niego dostał to już był fachowiec na cztery nogi kuty.

Sam, uważasz, te szkołe skończyłem. Cały rok trwał kurs. Grosik mnie właśnie na ślepego wykierował. Trza przyznać, miał chłop oko nadzwyczajne. Spojrzał na faceta i już wiedział, jakiego kalekę z niego zrobić.

Bo taki frajer jeden z drugim ma nieraz waronki na chorobe św. Wita, a robi ślepego. Sam swojego talentu nie zna.

A Antoś Grosik tylko spojrzał, odrazu każdemu jednemu powiedział, czy ma być ślepy, czy niemowa, czy paralityk, czy też podupadły inteligent, albo sierota bez ojca i matki.

Miał chłop wyczucie.

Uczył także samo, jak publikie brać pod włos. Jak podejść do kobiety, a jak do dziecka...

Oddzielne lekcje byli, jak poznać z pierwszego rzutu oka, czy moneta fałszywa, czy dobra.

Uczniów za morde trzymał krótko. Jak mu naprzykład taki, co się choroby św. Wita poduczał, źle się trząsł, to na nim suchej nitki nie zostawił.

— Ty — powiada — owiecz ko za wełne szarpana, na publikie chcesz nabierać? Robota — powiada — musi być solidna! Łeb — powiada — tak ci musi latać, tak sie o chodnik tłuc, żeby huczało! A takie trzęsienie, jak twoje, to jest galareta, a nie uczciwa choroba.

Albo niech mu który, co sie na podupadłego inteligenta kierował nos rękawem obtarł! Z miejsca go w mordę strzelił.

— Nos rękawem? — powiada — Tobie — powiada — gnój wozić, a nie podupadłą osobe z towarzystwa odstawiać.

Dobrze uczył. I którem od niego wyszedł, to już był facho wiec bez konkurencji.

To nie to co teraz, że byle zbankretowany bankier bez fachowego wykształcenia na żebraka się pcha i rękę wyciąga.

Napoleon Sądek.

Gospodarczo lepiej — politycznie gorzej

Fala strajków o poprawę bytu — Partie stają do walki — Wileńskie plany wyborcze — Zamiary pacyfistyczne — Oby bez krótkiego spięcia

Przed tygodniem charakteryzowaliśmy atmosferę polityczną, jako nasyconą plotkami, którymi zatruwany jest czytelnik gazet, pragnący zorientować się w dokonywanych przemianach.

Przez tydzień o tyle sytuacja się zmieniła, że zaszły fakty, które do pewnego stopnia oczyszczają atmosferę polityczną z miazmatów plotki. Oczyszczają ją o tyle, że ustalają kierunek działań politycznych.

„Goniec Warszawski", wskazując na poprawę w dziedzinie gospodarczej, tak ujmuje obecną sytuację polityczną:

OSTRE I NAMIĘTNE WALKI POLITYCZNE

„Optymizm w sprawach finansowych i gospodarczych (kół rządowych) nie pokrywa się z optymizmem w sprawach politycznych.

Akcja O. Z. N. idzie, jak po grudzie. Do konsolidacji społeczeństwa daleko. Przeciwnie, widać objawy „dekompozycji" i rozpadania się organizacji i środowisk, które do niedawna stanowiły pewną siłę.

Stronnictwa wchodzą w okres ostrych i często namiętnych walk. Dochodzi do starć, pogłębiających różnokierunkowość mas i organizacji politycznych.

Dołącza się do tego fala strajków o poprawę bytu robotników i pracowników. Przyczynia się do tego w dużej mierze wzrost cen artykułów żywności, wywołany miernym urodzajem, oraz zapotrzebowanie na robotników i pracowników fachowych w przemyśle i handlu.

Jest możliwe, że fala strajków gospodarczych, podyktowanych chęcią uzyskania większych stawek, przybierze na sile".

„NAPÓR ŻYCIA"

Tak więc Sejm i Senat, gdy się zbiorą na sesję budżetową, spotkają się z szeregiem nowych zjawisk i faktów. „W czasie sesji parlamentarnej trzeba się będzie liczyć z naporem życia" — pisze „Goniec Warszawski" i taki wysnuwa wniosek:

„To też choć wchodzimy w lepszy okres gospodarczy i finansowy, jednocześnie komplikują się stosunki polityczne. Pochłoną one dużo sił i czasu rządowi i parlamentowi. Zresztą i całemu społeczeństwu."

„WYBORY Z PRZYGOTOWANIEM"

Wileński „Kurier Powszechny", który reprezentuje ideologię Związku Nauczycielstwa Polskiego, rzuca hasło „wyborów z przygotowaniem" i w sprawie tego „przygotowania" kreśli takie uwagi:

„Najlepszym przygotowaniem byłby dziś gabinet figur politycznych. Rząd uspokojenia, Pax Polonica. Rząd parlamentarny t. j. uwzględniający układ sił poza Sejmem, uprzedzający w głównych zarysach przyszły gabinet, który Prezydent Rzplitej mógłby powołać jako akt swej woli i tylko jej — ale który w zupełnie naturalny sposób odzwierciedli stan sił w społeczeństwie."

W tym wynurzeniu tkwi paradoks. „Kurier Powszechny" pisze o „rządzie parlamentarnym, uwzględniającym układ sił poza Sejmem". Ten paradoks najlepiej charakteryzuje sytuację polityczną, która się wytworzyła...

PACYFIKACJA

Zdaniem „Wieczoru Warszawskiego", publicysta wileński trafił w sedno rzeczy i na ten temat pisze:

„Koncepcja rządu uspokojenia ma swoje głębsze podstawy. Ostatnie rozmowy osobistości bardzo dalekich od siebie dotychczas w dziedzinie polityki, odezwy wybitnych osobistości, a wreszcie pogłoski o emigrantach politycznych — wszystko to zdaje się przemawiać za tym, że tendencje pacyfistyczne istnieją nie tylko w prasie, ale także wśród czynników decydujących, zarówno u góry jak i u dołu.

Najbliższe dni przyniosą rezultaty lub upadek tych tendencyj, wyrażający się powrotem do rządów „silnej ręki".

Przypuszczamy, że zwycięży... pacyfikacja (w dodatnim tego słowa znaczeniu)."

Jak widać więc z tego krótkiego przeglądu politycznego, dużo się składa na to, by obecną sytuację uważać za bardzo poważną i naładowaną elektrycznością. Życzyć sobie należy, by doszło do wyładowań bez krótkiego spięcia.

Racławice - symbol dumy i ofiary

Przemówienie stron w procesie o zajścia racławickie

Na sobotniej rozprawie o zajścia racławickie pierwszy przemawiał prokurator Bogdanowicz, który szczegółowo opisuje warunki terenowe, akcję tłumu i policji oraz kwalifikacje czynów zarzucanych oskarżonym.

Prokurator podnosi, że oskarżeni dopuścili się udziału w zbiegowisku publicznym, liczącym ok. 5.000 osób, które wspólnymi siłami dopuściło się przemocy i groźby względem funkcjonariuszy P. P., skonsygnowanych w Racławicach. Ten czyn występny miał miejsce **przez strzelanie do nich z rewolwerów, obrzucanie ich kamieniami, bicie kołami, laskami i narzędziami żelaznymi,** przez **otoczenie ich i uniemożliwienie im swobody ruchów, przez grożenie rozbrojeniem i pobiciem w celu zmuszenia ich do zaniechania nakazanych im prawnie czynności urzędowych, polegających na nie dopuszczeniu do odbywania zakazanego zgromadzenia na kopcu w Racławicach.**

Po omówieniu przebiegu zajść prokurator podkreśla, że doszło do nich tylko **dzięki** podburzaniu **tłumu przez kobiety i podejrzanych osobników.**

Po przerwie wygłosił 2-godzinne przemówienie prokurator Lejman.

W konkluzji swego przemówienia prokurator zrzeka się oskarżenia z braku dostatecznych dowodów winy odnośnie oskarżonych: Stanisława Deki, Stanisława Pietrzyka i Franciszka Mielusa, popierając oskarżenie co do pozostałych 55 oskarżonych, zgodnie z aktem oskarżenia.

Z obrony pierwszy przemawiał mec. Ujazdowski z Warszawy. Mówca stwierdza, że cel obchodu zwycięstwa racławickiego wyklucza możliwość obrazy interesu społecznego. Racławice — są dla chłopów symbolem dumy i ofiary dla państwa.

Swiadkowie oskarżenia — według obrońcy — nie dali sądowi prawdziwego obrazu zajść. Że chłopi rzucali kamieniami, tego się nie da zaprzeczyć — mówi obrońca — ale sąd rozważy co jest większym dobrem, czy kilka kontuzji policjantów, czy prawo chłopa do wolności obywatelskiej, uwypuklającej się w zorganizowania manifestacji, jaka miała miejsce w Racławicach.

Polska — kończy obrońca — oskarżonych może potrzebować zamiast więc wsadzać ich do więzienia, należy raczej wezwać ich, aby działali z pożytkiem dla państwa i narodu.

Drugi z kolei wygłosił przemówienie mec. Ołpiński

Dlaczego ustąpił Rostworowski

z Polskiej Akademii Literatury

Karol Hubert Rostworowski pismem z dn. 6 lipca 1937 r. wystosowanym na ręce sekretarza generalnego P. A. L. Juliusza Kadena Bandrowskiego zgłosił wniosek udzielenia votum nieufności prezesowi P. A. L. Wacławowi Sieroszewskiemu z powodu jego wystąpienia w sprawie wawelskiej.

W motywacji wniosku powołał się Rostworowski na art. 10 rozporządzenia Rady Ministrów o Polskiej Akademii Literatury, przewidujący pozbawienie akademika literatury jego godności w razie popełnienia czynu hańbiącego, bądź działania na niekorzyść Państwa Polskiego.

Nad wnioskiem Rostworowskiego, rozpatrzonym na pierwszym powakacyjnym zebraniu plenarnym, Polska Akademia Literatury przeszła jednogłośnie do porządku dziennego.

Zawiadomiony o decyzji plenarnego zebrania Rostworowski zgłosił wystąpienie z Polskiej Akademii Literatury.

Ustąpienie Rostworowskiego przyjęła Polska Akademia Literatury do wiadomości.

Samochód wpadł pod parowóz

Szofer dogorywa w szpitalu

Z Rogoźna donoszą, że wczoraj późnym wieczorem wydarzyła się katastrofa samochodowa na przejeździe kolejowym na szosie Rogoźno—Oborniki.

Mianowicie pod pociąg, zdążający do Rogoźna, wpadł na przejeździe kolejowym samochód osobowy. Lokomotywa wlokła wóz na przestrzeni około 300 m., wywracając nim po drodze kilka słupów telegraficznych i zrywając barierę mostu żelaznego.

Jadący w samochodzie Ignacy Sporny, właściciel ziemski z Pruchnowa, odniósł tylko lekką ranę w nogę, natomiast stan szofera, który prowadził samochód, Fr. Szymkowiaka, jest beznadziejny.

Obu rannyh odwieziono do szpitala.

Postulaty pracowników samorz.

Zbliża się sesja sejmowa i termin ponownego rozpatrzenia projektów ustaw dotyczących pracowników samorządowych.

W związku z tym centralne związki pracowników samorządowych podjęły ponownie usilne zabiegi w sprawie uwzględnienia najistotniejszych swych postulatów.

Dalsze postulaty tych związków są następujące: 1) sądem dyscyplinarnym może być tylko niezależna komisja dyscyplinarna 2-instancyjna, orzekająca przy współudziale przedstawicieli zainteresowanych stron, pod przewodnictwem sędziego sądu ogólnego. Również winna być zagwarantowana niezależność czynnika oskarżycielskiego, t. zw. rzecznika dyscyplinarnego od jednej ze stron, t. j. związku samorządowego lub pracownika, 2) ustawa winna unormować wysokość uposażenia służbowego, przy czym, z uwagi na b. skomplikowane funkcje, spełniane przez poszczególne samorządy, winna pozostawić swobodę związkom komunalnym w kierunku odmiennego, korzystniejszego uregulowania płacy. Ustawa winna skasować całe drabiny różnych dodatków, a płaca zasadnicza winna być ustalona w tej wysokości, by umożliwiała każdemu pracownikowi możność poświęcenia swych sił dla służby bez obawy o jutro swoje i swej rodziny, 3) zasada awansu automatycznego winna być kośćcem awansu służbowego. Awans z wyboru winien tylko uzupełniać zasadę awansu automatycznego. Względy słuszności najbardziej uzasadniają konieczność awansu automatycznego z uwagi na to, że pracownik samorządowy ma bardzo skromne granice swego awansu życiowego, przeważnie zamknięte w ramach danego związku samorządowego. Pracownik państwowy ma możność awansowania od XII kategorii do II, czego z reguły nie ma pracownik samorządowy.

Bunt w więzieniu bez Al Capone

SAN FRANCISCO. W więzieniu Alcatraz, znajdującym się na jednej z wysp w pobliżu San Francisco, wybuchł bunt, w którym wzięło udział około 100 więźniów. Kilku dozorców odniosło rany.

W więzieniu Alcatraz znajduje się słynny bandyta i „Botleger" Al Capone, nie brał on jednakże udziału w buncie.

Tragiczna śmierć konwojenta

Na szosie we wsi Młotki, gm. Blizne, wskutek śliskiej jezdni przewrócił się, w czasie wymijania furmanki, samochód ciężarowy, naładowany towarem, prowadzony przez kierowcę Kucharskiego Mieczysława (Łódź, Hutnicza 6).

Siedzący na wierzchu samochodu konwojent, Józef Lendzion (Łódź), spadł i wskutek uderzenia głową o kamienie, zabił się na miejscu.

Kierowca lekko poraniony, pojechał na opatrunek do ambulatorium Pogotowia.

Zajścia antyżydowskie w Liszkach

W drugim dniu procesu przeciwko uczestnikom zajść antyżydowskich w Liszkach po przesłuchaniu świadków oraz po wygłoszeniu mów obrońców i prokuratora, trybunał wydał wyrok, skazujący: Stanisława Batora, Mieczysława Sobkowicza, Władysława Zaborowskiego i Albina Bastera na kary 10 miesięcy więzienia, Władysława Cygana, Franciszka Cygana, Franciszka Czecha, Onufrego Bierzała i Franciszka Batora na kary 8 miesięcy więzienia, Franciszka Biedę na karę 15 miesięcy więzienia.

Wszystkim oskarżonym, którzy skazani zostali na kary 8 miesięcy więzienia sąd zawiesił wykonanie kary na lat 5. Jeden z oskarżonych A. Lipiarz został uniewinniony.

Napad na warszawską redakcję „ABC"

Grupa młodych falangistów dokonała wczoraj napadu na redakcję „ABC" w Warszawie.

Zajście, jak sądzić wolno, miało tło polityczne.

Humor

OD KOGO?

Nauczyciel zapytuje matkę ucznia:

— Po kim odziedziczył ten chłopiec takie pragnienie wiedzy?

Matka: — Wiedzę po mnie, pragnienie po ojcu.

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Gobeld jeszcze patrzył podejrzliwie na Alfreda.

— Ty chcesz załatwić swoje osobiste porachunki z Tomem z powodu tej kobiety? — spytał.

— Wszystko jedno, z jakiego powodu. Ale muszę wam powiedzieć, że młodego Tudziewicza można było dawno wykończyć. Tom kazał zwlekać. Nie wiem, dlaczego. Ma jakieś swoje ukryte zamiary, z którymi nie chce się zwierzyć. Nie wiem, czy oznacza to, że chce nas wszystkich wystrychnąć na dudków... Można też było już skończyć ze starym. Testament na korzyć dziecka młodego Tudziewicza jest sporządzony. Nie wiadomo, po co Tom trzyma przy życiu starego!

— Ma wrażliwe serce!—zaśmiał się Gobeld.— Nie lubi trupów!... Czy możesz wskazać jednego, którego był sprzątnął, ot tak z rozmysłem, z zimną krwią?... Chyba, że był przyparty do ściany, że nie miał innego wyjścia.

— Zgadzamy się obydwaj! I jeśli będzie dalej pielęgnował i starego i młodego, to wszystko może się obrócić w ciężką ciupę dla nas. I dolara nawet nie powąchamy z tych milionów — przytaknął Al.

— Szkoda, że dopiero teraz o tym pomyślałeś— mruknął Gobeld.

— Lepiej późno, niż wcale. Nie jest jeszcze za późno. Zresztą pomysł był Toma, nie nasz. On nadał tę całą robotę. On obmyślił, co i jak ma być. Ty taki mądry nie dodałeś wtedy ani słowa!... Teraz ci się nie podoba?

— Miałem na głowie inne, niemniej poważne sprawy. Z tym spadkiem to była moja prywatna robota.

— Wiem... Zajmujesz się szpiegostwem. To nie nasz interes. Możesz sobie to robić. My o tym nie chcemy wiedzieć.

— Nie ukrywam tego przed wami.

— I głupio robisz. Mnie osobiście to się nie podoba. Pal cię sześć! Mówię o naszym interesie. Powiadam, że w Europie otworzyły mi się oczy. I dlatego trzeba skończyć z Tomem. I ja to zrobię. Przy okazji oddam mu tylko za to, co mnie zrobił. Chcę go właśnie ja wykończyć. Dajcie mi tę satysfakcję.

Fatty kręcił się niespokojnie po mieszkanku.

— To wszystko nie podoba mi się — odezwał się. — Pomiędzy nami nie powinno być kłótni. To jest bez sensu. Trzeba doprowadzić wszystko do końca. Zostawicie porachunki na potem. Co mnie obchodzi ta kobieta? i to, że Al jest wściekły na Toma? Wiele razy byłeś wściekły i przechodziło ci. Przyznawałeś rację Tomowi. I mnie się nie podoba, że czekamy tak długo, ale ostatecznie możemy jeszcze trochę poczekać. Teraz zaczniecie między sobą, to będzie źle. Ja jestem przeciwny.

— Będzie zatem najlepiej, jeśli bez Ala i Toma zbierzemy się wszyscy i zastanowimy się nad tym, co trzeba zrobić. Zawezwie się Dynię, i resztę towarzystwa! — zabrał głos Gobeld.

— Róbcie jak chcecie. Powiedziałem wam, jak ja chcę. Ale ja się podporządkuję — powiedział Al. — Tylko muszę was ostrzec: Tom nie będzie chciał sprzątnąć nikogo!... Będzie się wymigiwał. I teraz nie wiem, co on planuje. A on coś na pewno zamierza. Powiadacie, że siedzi w Nowym Jorku? To nietylko dlatego, że tam trzyma kobietę. W tym musi być jeszcze coś!... Tam przecież jest i Klara. Muszę ją odszukać. Od niej dowiedziałbym się najwięcej.

— Na razie nie wolno ci nic robić — powiedział Gobeld. — My się musimy zastanowić. Klarę ja sam poszukam. Pojadę teraz nawet do Nowego Jorku. A ty powinieneś zostać tu. Chory jesteś?

— Rana mi jeszcze dokucza. Dostałem w bok i w rękę.

— Pokaż.

Gobeld zbadał rany Alfreda, zrobił opatrunek.

— Nic groźnego — powiedział. — Musiałeś tylko wiele krwi stracić.

Zaraz po tym opuścił mieszkanie Fatty'ego i ruszył do Nowego Jorku.

Znał dobrze to olbrzymie miasto, znał dobrze i Klarę i jej upodobania. Długo jednak szukał i przepytywał liczną gromadkę znajomych zanim nie natrafił wreszcie na jednego ze swych wspólników w aferach szpiegowskich, który mu oznajmił, że wie o Klarze.

— Zameldowana jako hrabina Tudziewiczowa — powiedział. — Zwróciliśmy na nich uwagę. Jest z chorym mężem. Leczy go jeden z naszych ludzi.

Gobeld pośpieszył natychmiast do wskazanego człowieka, również lekarza, dobrego swego znajomego, członka niemieckiej bandy szpiegowskiej w Stanach Zjednoczonych.

— To nieciekawi ludzie — powiedział lekarz Gobeldowi. — Rzeczywiście małżeństwo i nie ma nic wspólnego ze sprawami, które by mogły nas interesować.

— Chciałbym się jednak czegoś dowiedzieć od kolegi — nastawał Gobeld. — Ta kobieta interesowała mnie. Dawniej myślałem jej użyć do pewnych zadań. Zniknęła mi z oczu, gdyż wyjechała do Europy.

— Zakochana w mężu, wydaje się mi niezbyt rozgarnięta, ani ciekawa. Przy tym jest w odmiennym stanie. Nie warto się nią zajmować. W dodatku jest brzydka.

— Znam ją z dawniejszych czasów i lepiej niż kolega. Ta kobieta ma duże możliwości. Gdzież oni teraz mieszkają?

Gobeld uzyskał adres.

Wybrał się natychmiast do Klary. Zręcznie dowiedział się o trybie życia Tudziewiczów. Żyli dosyć skromnie. w niewielkim apartamencie, wynajętym w drugorzędnym hotelu. Tudziewicz znajdował się w okresie rekonwalescencji, ale nie opuszczał jeszcze numeru. Klara natomiast wychodziła dosyć często, nigdy jednak na długo.

— Więc nie kłamią, że ona jest żoną młodego hrabiego. I nie kłamią, że jest w odmiennym stanie. Ale to wszystko nie znaczy, że nie zamierzają nas oszukać i zagarnąć wszystko w swoje ręce! — rozmyślał Gobeld.

Postanowił zobaczyć się z Klarą. Nie miał nadziei, że na własną rękę odnajdzie w Nowym Jorku Toma. Nikt kogokolwiek zagadnął, o nim nie wiedział, nie spotkał się z nim. Każdy twierdził, że Tom bawi w Europie.

— Może się dowiem czego od Klary — pomyślał Gobeld i wszedł do hotelu.

Długo czekał na Klarę, zanim zjawiła się w hallu.

— Tak, zbrzydła jeszcze — stwierdził Gobeld.

Poznała go od razu.

— Skąd dowiedziałeś się o mnie? — spytała zdziwiona.

— Przypadkiem. Spotkałem swego kolegę lekarza, który leczy twojego męża.

— Ach! I co powiesz? Co u ciebie słychać? — pytała roztargniona, jakby nie rada z odwiedzin znajomego.

— To raczej ja powinienem pytać. Co się dzieje z Tomem? Czy nie wiesz?

— Nie widziałam się z nim już dosyć dawno. Ostatni raz w Warszawie. Otrzymałam od niego polecenie, bym natychmiast wyjechała do Stanów. Wyjechałam i przywiozłam męża, który jest chory.

— Ma umrzeć? — szepnął Gobeld.

Drgnęła i patrzyła w oczy Gobelda. W jej spojrzeniu płonął niepokój.

— Czuje się teraz lepiej — powiedziała cicho.

— Zupełnie niepotrzebnie. Chyba leczenie męża oddasz w moje ręce, co?...

— Nie, nie — zawołała żywo.

Pochylił się ku niej.

— Więc co właściwie zamierzacie?... Czy ty zapominasz o tym po co wyszłaś zamąż za młodego Tudziewicza?

— Robię to, co każe Tom. Nic więcej — głos jej drżał.

(Dalszy ciąg jutro)

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 - 1920 r.)

Część III. Ofensywa Budiennego

58.

Samotnie stojące sosny, świadkowie tamtych czasów, pokaleczone odłamkami pocisków, ledwie zabliźniły swe rany, znów patrzą z góry na ten sam widok, kołysząc swymi konarami, poruszanymi pędem powietrza padających pocisków.

Jesteśmy pod wrażeniem nie samowitego widoku, chmurni i milczący, jak gdyby to nie wróg miotał na nas ulewę żelaza, tylko jakaś siła wyższa.

Obok mnie stoi w rowie 2-ch rezerwistów. Widzę, że są przejęci grozą chwili i na odgłos chrapliwego świstu granatu żegnają się krzyżem pobożnie, gdyż nic nie wiadomo, czy czasem w nas nie uderzy.

Po dwugodzinnej kanonadzie działa cichną, jednak w uszach wciąż coś nieznośnie huczy i szumi, pomimo, że zapanowała cisza.

Oficerowie przebiegają wzdłuż okopów, zapowiadając żołnierzom, żeby się mieli na baczności, gdyż nieprzyjaciel po przerwaniu ognia artylerii może ruszyć do ataku.

Mamy kilku rannych i jednego zabitego, których pospiesznie wynoszą żołnierze do tyłu.

Czekamy jakiś czas, jednak jest cicho. Nic podejrzanego nie daje się zauważyć. Korzystając z chwilowego spokoju, zebraliśmy się we trzech i oparłszy się plecami o ścianę rowu, zaczynamy rozmawiać półgłosem.

— Ale bolszewicy urżnęli nam dzisiaj polkę, nie ma co!— odzywa się jeden.

— Prali, bo prali! Całe szczęście żeśmy pochowali się do okopów, bo inaczej to trudno byłoby wytrzymać! — odparł drugi.

— Dobrze, że przestali bić, bo chyba niedługo ogłuchłbym do diabła! Jeszcze słyszę, jak mi w uszach huczy. A czy wiesz, że nam dwóch rezerwistów ranili? Trzeba trafu, że im się akurat na początek dostało!

— Nie każdy ma takiego pecha! — odrzekłem. — Ile razy już kule gwizdały nam koło głowy, a dotychczas nic nam się nie stało. Nawet kula nie drasnęła nas. Doprawdy takem się teraz oswoił, że sobie nic z kul nie robię.

— Ja mówię, że co komu przeznaczone, to go nie minie. Znałem jednego takiego, że do ognia nigdy nie poszedł, zawsze zostawał się przy koniowodach, lub w taborze, bo się bał, że go zabiją. Trzeba trafu, że wysłali go raz z wozem amunicyjnym pod pozycję i zabłąkana kula uderzyła go, gdy siedział na wozie i to tak, że od razu nogi wyciągnął.

— To jest racja! Człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi!— dodał przekonywująco kolega.

Naraz ukazuje nam się czyjaś postać, która przytrzymując się w ciemności jednego boku rowu podchodzi do nas.

— Kto to? — pytam i przyglądam mu się uważnie.

— Czy to pierwszy pluton? — pyta przybyły.

— Tak — odpowiadamy chórem.

— A gdzie por. Olszewski?

— Tam dalej! Idźcie rowem, to go znajdziecie! Ale, ale coście chcieli od porucznika? — pytam.

— Nic takiego. Idę tylko z rozkazem od dowódcy — objaśnia łącznik i odchodzi.

— Będzie znów coś nowego! — odzywa się kolega. Na pewno szykują dla nas jakąś robotę!

Jakoś za chwilę pada rozkaz:

— Pierwszy pluton, zbiórka!

Gromadzimy się w rowie ciekawi co będzie dalej. Za chwilę zjawia się por. Dudziński i, zwracając się do nas, mówi:

— No, chłopcy, trzymać się tylko kupy! Pójdziemy na patrol!

To rzekłszy, ruszył naprzód, my zaś wraz z nim. Idziemy gęsiego rowami w stronę pozycji bolszewickich. Posuwamy się cicho, rozmawiając szeptem. Droga biegnie zygzakami wyko panych rowów. Miejscami natrafiamy na przerwy, lub na rowy zasypane. Wychylamy się wtedy ostrożnie i zgarbieni tuż przy ziemi przemykamy naprzód do następnej linii okopów i zapadłszy w nie znów idziemy dalej.

Im dalej, tym ostrożniej i ciszej zachowujemy się, aby nie zdradzić nieprzyjacielowi swej obecności. Wiemy, że gdzieś w pobliżu znajduje się on na pewno.

Noc nas osłania swym mrokiem, oraz okopy, tak, że w każdej chwili możemy się wycofać niespostrzeżeni. Nagle do uszu naszych dolatują jakieś szmery. Stanęliśmy i zamieniwszy się w słuch, badamy sytuację.

Słychać wyraźnie rozmowę prowadzoną w języku rosyjskim o parę kroków od nas. Schwyciliśmy za karabinki i go towi do strzału czekamy.

Rozmawiają bolszewicy ze sobą, nie ruszają się z miejsca, widocznie siedzą w sąsiednim okopie. Czekamy jeszcze chwilę, ale bolszewicy nie zmieniają miejsca, znać, że nie szykują się do ataku na nasze pozycje. Wolą pewnie czekać do rana.

Rozmowa chwilami przycicha, to znów się ożywia i dochodzi nas szczękanie repetowanych karabinów.

Czekamy jeszcze chwilę sądząc, że może dowódca rozkaże nam napaść na nich, ale dostajemy rozkaz powrotu do linii rowów, położonych za nami.

Zatrzymujemy się we wskazanym miejscu, porucznik zaś wysyła jednego szwoleżera do naszych z meldunkiem.

Wkrótce nadciągnęli nasi towarzysze, zajmując nową pozycję tuż pod bokiem bolszewików. Cicho przygotowujemy się do walki. Rozsypujemy się w rowach, karabiny maszynowe obierają stanowiska, słowem za chwilę jesteśmy gotowi do przyjęcia wroga.

Na razie panuje spokój, jednak ciemna i pozornie cicha noc kryje w sobie tajemnicę obustronnych przygotowań, aby z brzaskiem dnia rozpocząć krwawe żniwo śmierci.

Chwilowa senna cisza każe zapominać o tym co ma nastąpić i znużeni żołnierze, stając nieruchomo na posterunkach za czynają drzemać.

Przechodzą wzdłuż naszej linii oficerowie i podoficerowie, ostro karcąc zasypiających żołnierzy, aby na każde zawołanie byli przytomni.

Na wschodzie już się rozjaśnia. Wkrótce będzie świtać.

Ledwie różowe blaski brzasku padły na ziemię i oświeciły słabym światłem wrogie sobie pozycje, zagrały armaty. Widać było hen za Styrem na wzgórzu dymy strzelających baterii nieprzyjacielskich.

Dalszy ciąg jutro.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Oficer Szestow zgodził się na widzenie Tani z Tadeuszem bez świadków. Nie miał jednak zupełnego zaufania do Tani i postanowił rozmowę podsłuchiwać. Następnego dnia Tania udała się do więzienia, zameldowała się z listem Szestowa do naczelnika więzienia. Po kilku minutach prowadzono ją do pokoju, gdzie miało się odbyć widzenie.

Tadeusz pokazał jej tę stronę życia. Wskazał jej wzniosłe cele, dla których warto cierpieć, walczyć, a w razie potrzeby bohatersko umrzeć. Czyż może się gniewać na Tadeusza że między nimi stanęła kobieta, która zakłóciła ich szszęście?

To wszystko zrządził Bóg miłości. To on czyni ludzi szczęśliwymi i nieszczęśliwymi. On ludzi łączy i rozłącza jednego, obdarza radością i weselem, drugiego smutkiem i rozczarowaniem...

Nie, do Tadeusza nie ma żalu!

Nad ranem, kiedy w pokoju zrobiło się jaśniej, Tania usnęła.

Kiedy obudziła się był już późny dzień. Zdawało jej się, że wszystko w pokoju śmieje się, raduje się razem z nią. A dla niej to był najradośniejszy dzień w jej życiu.

Dzisiaj zobaczy Tadeusza... Usłyszy jego głos... Takby się chciała z kimś podzielić radością, która napełnia jej całą istotę. Niestety nie miała nikogo bliskiego, któremu mogłaby to wszystko powiedzieć, z którym mogłaby się podzielić tą radością, co napełnia jej duszę i jakby przelewa na zewnątrz...

Mogła się tylko podzielić z ścianami w pokoju, z tym obrazkiem na ścianie, na którym namalowana jest obrzydliwa półnaga kobieta...

Tania prędko ubrała się, rozczesała swoje piękne włosy. Radość, która wrze w jej duszy, czyni ją jeszcze piękniejszą niż zawsze. Kiedy opuszczała pokój, słyszała jak woźny odezwał się do służącej.

— Popatrz, co za ślicznotka...

Tania nie szła, zdawało się jej, że ma przypięte skrzydła, że lata...

Weszła do więzienia. Zameldowała się do naczelnika i wręczyła mu list polecający od Szestowa.

Po upływie kilku minut prowadzono ją do osobnego, izolowanego pokoju, gdzie miało nastąpić widzenie z Tadeuszem.

Tania weszła do pokoju. Z trudem mogła się opanować. Serce jej trzepotało jak postrzelony ptak.

Pokój był nieduży. Jedne drzwi wychodziły na korytarz, gdzie się znajdowała kancelaria, drugie prowadziły na schody, przez które się schodziło na dół do celi.

Przez te schody wejdzie do niej Tadeusz. Ta świadomość, że zobaczy człowieka, dla którego poświęciła całe swoje życie, którego tak bardzo kocha, napełniała ją bezbrzeżną radością, a jednocześnie wielkim niepokojem.

W ręku trzymała Tania maleńki zwitek papieru, na którym jeszcze wczoraj napisała te słowa:

„Nie dziw się moim słowom.

Odpowiadaj wyłącznie na to, o co się będę pytała.

Tu się rozchodzi o twoją wolność.

Wykorzystaj każdą sposobność do ucieczki i uciekaj.

Jestem zawsze z tobą".

W pokoju stała tylko ławka i mały nieheblowany stary stolik.

Tania usiadła na ławce i nie spuszczała oczu z drzwi, przez które Tadeusz miał wejść do pokoju.

Serce jej biło jak młot. Zabrakło jej tchu. W ręku ściskała mocno zwitek papieru, który miała wręczyć Tadeuszowi.

Każda sekunda wydawała się teraz być wiecznością. Siedziała jak na rozżarzonych węglach.

Nagle Tania zadrżała. Drzwi się nagle otworzyły, ale nie te ze strony schodów, tylko ze strony kancelarii.

W drzwiach stał Szestow.

To niespodziewane ukazanie się Szestowa zaskoczyło Tanię.

Nie mogła się opanować. Pomyślała o zwitku papieru, który trzyma w zaciśniętej dłoni...

„Gdyby tak Szestow się zapytał o to, co trzyma w dłoni" — pomyślała Tania.

Szestow uśmiechnął się przyjaźnie i zauważywszy zmieszanie Tani (Tania nie mogła tego tak prędko zamaskować) zapytał się:

— Czego się pani tak przestraszyła?

— Pan mnie tak znienacka nadszedł...—Tania się uśmiechnęła życzliwie i odwróciła rękę tak, by Szestow nie zauważył zaciśniętej dłoni.

— Przyszedłem tu po to, by zawiadomić panią, że potrwa trochę, zanim przyprowadzą tu męża pani. Więźniowie jedzą teraz obiad... Skorzystałem ze sposobności, by zobaczyć się z panią i trochę pomówić...

— Tak tu jest bardzo monotonnie.. nudziłam się odpowiada Tania, usiłując zrobić szelmowską minę.

— Znaczy się, że dobrze przyszedłem...

— Pan jest naprawdę dżentelmenem...

— Spała pani dobrze pani Gustawo?...

— O, doskonale...

— Śniły się pani na pewno słodkie sny, nieprawdaż?...

— Niestety, nic mi się nie śniło...

— Pani ubolewa, jak widzę...

— Oczywiście...

— Dlaczego?

— Bardzo lubię mieć sny ładniejsze, niż rzeczywistość.

Szestow pożerał Tanię oczyma.

— Pani wygląda dzisiaj, jak królewna z bajki!

— Hm...

—Pani jest teraz czarująco piękna! Pani wygląda jak człowiek, którego czeka wielka przyjemność...

Tania zrozumiała do czego zmierza Szestow, przerwała mu więc i odezwała się:

— Oczywiście. Przyszłam tu po to, by uzyskać z powrotem wolność, by stać się znowu niezależną kobietą... Możliwe, że nieświadomie ta nadzieja napełnia mnie radością...

Szestow był bardzo zadowolony z odpowiedzi Tani. Był teraz przekonany, że Tania go nie oszukała myśli poważnie o rozwodzie z mężem swoim — obrzydliwym buntowszczykiem.

— Tak, teraz rozumiem — odpowiedział Szestow.

Za drzwiami, które prowadziły na schody dał się słyszeć brzęk kajdan.

Tania wzdrygnęła się.

— Prowadzą go...— powiedział Szestow i wstał. — Muszę się wynieść. Może pani spokojnie wszystko z mężem omówić, — i dodał ciszej. — nie będę podsłuchiwać rozmowy pani z mężem.

Prędko wyszedł z pokoju.

Po chwili otworzyły się następne drzwi i wszedł Tadeusz, stąpając ciężko i brzęcząc kajdanami.

Drzwi za nim prędko się zamknęły.

Tania nie poznała go. Wyglądał o wiele gorzej, niż wtedy, kiedy go widziała ostatnim razem w pociągu.

Twarz miał bardzo bladą, policzki zapadnięte, oczy wpadnięte wgłąb. Włosy z głowy były zgolone.

A jednak. Z twarzy tej biła jakaś moc i odwaga. Oczy Tadeusza zdawały się mówić:

— Nie, nie rozdziobią nas kruki, wrony. — Jesteśmy mocni, twardzi jak skały...

Tania wstała z ławki i szła w stronę Tadeusza.

Czuła, że nogi się uginają pod nią. W piersiach zabrakło tchu.

Obejrzała się wokoło i kiedy upewniła się, że nikogo w pokoju niema, podeszła bliżej, wepchnęła Tadeuszowi papier do ręki i szepnęła:

— Przeczytaj...

Tadeusz spojrzał się na Tanię zdziwiony. Nie rozumiał o co chodzi. Zrozumiał, że daje jej gryps, który będzie miał czas odczytać w celi po powrocie. Dlaczego więc ma teraz czytać, naraża się przecież na wielkie przykrości. Co się mogło stać?

Rozwinął papier i zaczął prędko czytać. Tania stanęła tak, że zasłaniała go. Bała się, że ktoś może zaglądać przez dziurkę od klucza.

Oboje milczeli. Tania połapała się jednak od razu, że to może wzbudzić podejrzenie u tego podsłuchującego za drzwiami. Była pewna, że Szestow, albo ktoś z jego bliskich ludzi podsłuchują rozmowę.

Odezwała się więc głośno:

— Dlaczego się nie przywitałeś ze mną?... Czego tak dziwnie patrzysz na mnie?

Tadeusz nie mógł grać tej roli, którą Tania dla niego wybrała. Był w za bardzo poważnej sytuacji, by mógł grać komedię tak, jak to robiła Tania.

Tadeusz nie chciał również, by Tania się tak dla niego poświęcała, tyle ofiar poniosła. To wszystko, co ona ostatnio dla niego robiła, sprawiało mu ból. Niejednokrotnie zadawał sobie pytanie, czy kocha jeszcze tę kobietę, czy w jego sercu zostało choć trochę uczucia dla tej kobiety, która niegdyś rozpaliła w nim tak wielką, bezgraniczną miłość!

Nie, nic nie czuje! Pamiętał i myślał tylko o Jadzi. Ta długa rozłąka, ta myśl o tym, że Jadzia może nie żyje, może została stracona, nie osłabiła uczucia do tej kochanej przez niego kobiety. Widział zawsze przed sobą to piękne, delikatne oblicze Jadzi i myśl o niej koiła najgorsze jego cierpienia i bóle.

Miał przed sobą zawsze twarz Jadzi o błękitnych rozmarzonych oczach. Kiedy wspominał te dnie i noce spędzone razem z Jadzią zapominał o kajdanach, wrzynających się coraz bardziej w obolałe ciało, oddychał lżej tym, zatrutym wyziewami tylu osób powietrzem więziennym. Lżejszym był ból, zadany nie jeden raz przez rozwydrzonych carskich żołnierzy i strażników więziennych.

Tadeusz wiedział że mimo to wszystko nie może odrzucić tego wszystkiego, co mu ofiarowuje Tania —kobieta, która dla niego życie swoje poświęciła.

Często litował się nad Tanią. Był jednak za szlachetny, by nie rozumieć tego ogromu uczucia, które nią kieruje we wszystkim. I przez wzgląd na to zaczął się przystosowywać do tej swojej roli, zaczął ją grać.

Czy naprawdę będzie mógł uciec? Czy to co Tania teraz planuje, ułatwi mu ucieczkę?

Tadeusz w to bardzo wątpił.

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Nagłe zniknięcie"



JUTRO DALSZY CIĄG.

Złota za milion funtów

Skradziono w wielkich kopalniach

Ciekawe sprawozdanie odsłania kulisy pracy pod ziemią

Z wydanego w tych dniach sprawozdania zjednoczonych kopalń złota Afryki Południowej wynika, że w ciągu ostatniego półrocza z kopalń skradziono za milion funtów złota.

W jaki sposób jest możliwe, aby z kopalń skradziono tak olbrzymią ilość złota?

Czy nikt nie pilnuje robotników?

Na pytania te odpowie poniższy artykuł. Większość pracowników rekrutuje się z Murzynów. Biali pracują wyłącznie w biurach i pełnią nadzór nad czarnymi. Dozorcy ci prowadzą zaciętą walkę z czarnymi złodziejami złota. Walka ta jednak nie daje wielkich wyników. Czarni bowiem potrafią za pomocą pomysłowych tricków omijać czujność dozorców.

Prawie nigdy nie kradnie złota nowo przyjęty pracownik. Cierpliwie pracuje on swoje 5 lat, na ten okres podpisał bowiem kontrakt. Dopiero pod koniec służby dokonywa kradzieży. Jest rzeczą niemożliwą postawić przy każdym robotniku dozorcę. Dyrekcja kopalni stara się więc tak ułożyć pracę, aby Murzyn miał najmniejszy kontakt ze szlachetnym metalem. Jednakże minimalny kontakt istnieje i ten stara się Murzyn wykorzystać dla swych złodziejskich kombinacji. Dyrekcja wie o tym i dlatego po skończonej pracy każdego robotnika poddaje się dokładnej osobistej rewizji. Na ogół jednak nic się przy nim nie znajduje. Złoto, które skradł, zostało w jakiś wyrafinowany sposób ukryte przez niego podczas pracy.

Do niedawna Murzyni pozbawiali się go za pomocą oswojonych gołębi. Od pewnego czasu nad polami kopalni szybowały stada gołębi. Robotnicy podczas pory obiadowej karmili je i ptaki tak się oswoiły, że pozwalały się brać w rękę. Nikt sobie nie zdawał sprawy, że pod skrzydłami ptaków umieszczano skradzione złoto. Dopiero kłótnia między dwoma Murzynami a w konsekwencji denuncjacja doprowadziły do zdradzenia tego tricku. Przeprowadzono rewizję w mieszkaniach, gdzie mieściły się gniazda oswojonych gołębi, i tam znaleziono mnóstwo skradzionego złota.

Poza tym Murzyni posługują się w „transporcie" złota kotami, psami, ukrywają je również w zepsutych wagonetkach, które mają iść do remontu. Czasem się również zdarza, że jakiś Murzyn dokona szczególnie wartościowego odkrycia i wraz ze swym znalezionym złotem pragnie uciec z terenu kopalni. Nie jest to jednak rzecz łatwa, albowiem na terenie kopalni znajduje się mnóstwo budek strażniczych. W wieżyczkach tych budek siedzą dozorcy, mający prawo strzelać do każdego zbiega. Jeśli już jakiemuś zbiegowi udało się przedostać szczęśliwie przez kordon budek, wówczas czeka go jeszcze przedarcie się przez parkan z drutu, przez który przepuszczony jest silny prąd, mający tę właściwość, że nie uśmierca człowieka, a tylko paraliżuje jego ruchy. Ostatnio pewnemu Murzynowi udało się przedrzeć przez budki strażników. Chcąc zaś przedostać się przez parkan, wskoczył na dach jednej z budek i stąd zamierzał przeskoczyć na drugą stronę. To mu się w zasadzie udało, ale podczas skoku leko dotknął plecami drutu. Lekkie dotknięcie drutu wystarczyło, aby całkowicie został sparaliżowany. Leżał nieruchomo przy drucie do chwili wyłączenia prądu. Znaleziono przy nim złoto wartości 5000 funtów.

W jakim celu Murzyni kradną złoto? Pracują oni w kopalniach tylko w tym celu, aby zdobyć pieniądze na kupno żony. Jeśli będą mieli więcej pieniędzy, tym ładniejszą żonę będą mogli nabyć. Z tego też właśnie powodu kradną złoto, bo za zarobione przez nich pieniądze mogą nabyć tylko starą i nieładną kobietę.

3 miliony sztucznych rzęs

Pani Maxime Birk była jeszcze przed 5 laty tancerką baletową, występującą w drugorzędnych nowojorskich kabaretach. Zarabiała bardzo mało i żyła w obawie ciągłej, że straci pracę.

Pewnego dnia miała dość podobnego trybu życia i postanowiła wprowadzić w życie myśl, która od pewnego czasu nie dawała jej spokoju, a mianowicie założenia fabryki sztucznych rzęs.

Myśl tę panna Birk wprowadziła też w życie i obecnie jest ona posiadaczką jednej z najszczególniejszych fabryk świata. Maxime Birk twierdzi, że pierwszym jej klientem była Greta Garbo. Znakomita gwiazda, nigdy nie zaprzeczała temu twierdzeniu i była dla panny Birk najlepszą reklamą.

W ciągu pięcioletniego istnienia fabryka wyprodukowała 3 miliony sztucznych rzęs. Wyprodukowała ona rzęsy nie tylko dla licznych klientek salonów piękności, ale również i dla fabryk lalek oraz dla fabryk lalek oraz dla fabryk manekinów i modeli.

Zakłady coraz bardziej się rozrastają. Pracuje w nich obecnie 200 robotnic, artystek w swoim zawodzie. Panna Birke przyjmuje nawet „abonamenty rzęsowe" i w określonych terminach posyła abonentom towar. Jeszcze tego roku była baletnica założy fabrykę w Chicago i w San Francisco. Nosi się ona z zamiarem założenia fabryki również w Anglii.

Wśród odbiorców Maxime Birk znajdują się również małe teatrzyki nowojorskie, w których pracowała przed 5 laty. Pamięta ona dobrze swe ówczesne koleje losu i obecnie odnosi się przychylnie do bezrobotnych tancerek. Prawie wszystkie dobrze płatne pracownice w jej fabryce rekrutują się z tego zawodu.

Wynalazki, które przynoszą majątek

W Londynie sensację wywołują automaty do picia

Przebłyski geniuszu mogą być czasami warte miliony. Ostatnio cały szereg amatorów usunął swymi wynalazkami w cień zawodowych wynalazców, albowiem wynalezione przez przypadek przedmioty znalazły wielki popyt i przyniosły wynalazcom znaczne mienie.

Frank Ford leżał niedawno w pewnym angielskim sanatorium. Uznał, że światło jego lampy do czytania jest zbyt słabe i że musi podczas lektury natężać wzrok. Ponieważ nie wolno mu było korzystać z silniejszego światła, poprosił o lusterko i tak je umieścił, że światło padało na książkę.

Gdy Ford wyzdrowiał zaczął robić próby z wzmocnieniem światła przy maszynie do pisania za pomocą luster. Tak długo robił próby, aż wreszcie udało mu się skonstruować wypolerowaną tabliczkę metalową, którą zakłada się na maszynę do pisania i którą rzuca zawsze światło na tę stronę papieru, na której się pisze. Przy tym można pisać na maszynie przy zupełnie nikłym świetle. Tabliczki te cieszą się wielkim powodzeniem i już Ford otrzymał ponad 100.000 zamówień.

Najnowszą sensacją Londynu są automaty do piwa. Jest to pierwsza maszyna, która umożliwia sprzedaż piwa na flaszki. Dzięki temu można kupować piwo nawet po zamknięciu restauracji i piwiarni. Trudność przy konstruowaniu podobnej maszyny polegała dotychczas na tym, aby butelka sama wyskakiwała. Obecnie trudność tę pokonano. Skonstruowano taki automat, który po wrzuceniu do niego monety, nie tylko wydaje piwo na butelki i porcje, ale równie i resztę.

Pewien angielski robotnik wynalazł nożyczki do cięcia wełny. Użycie ich zaoszczędza pół dnia pracy u każdego robotnika, co przynosi wielkie dochody. Nożyczki mają 11 centymetrów długości i są poruszane grubym i wskazującym palcem. Automatycznie się zamykają po użyciu i tak są urządzone, że nie należy ich odkładać, ani brać spowrotem. Dzięki temu oszczędza się na czasie. Wskutek tych nowych nożyczek zakłady włókiennicze w Lancashire zaoszczędzą w ciągu roku pół miliona funtów.

„Więzień z Tower"

przyznaje się do winy

Swego czasu pisaliśmy obszernie o młodym oficerze szkockim, Willi Stuarcie, który został oskarżony o szpiegostwo na rzecz Niemiec i skazany na 5 lat więzienia. Osadzono go w londyńskiej wieży Tower i stąd był on powszechnie nazywany „więźniem z Tower". Przed pewnym czasem skończył się termin jego kary i Stuart opuścił więzienie. Z początku przebywał na prowincji u swoich rodziców, a w tych dniach opuścił Anglię.

Przed opuszczeniem Anglii Stuart napisał szczerą spowiedź i prawo opublikowania jej sprzedał londyńskiemu dziennikowi „Daily Express".

W spowiedzi swej Stuart przyznaje się do zarzucanych mu czynów. Stwierdza, że rzeczywiście pracował w Anglii z polecenia Niemiec, przekazywał tam żądane od niego informacje i otrzymywał za swą szpiegowską działalność pieniądze.

Stuart opowiada, że będąc jeszcze wychowankiem szkoły wojennej odczuwał sympatię dla Niemiec. Traktat Wersalski uważał za wielką niesprawiedliwość i to jeszcze bardziej wzmocniło jego sympatię do Niemiec.

W Afryce poznał młodą Niemkę, którą pokochał. Pod jej wpływem wzmogły się jeszcze jego germanofilskie nastroje. Wróciwszy do Londynu Stuart zwrócił się do niemieckiej ambasady, ofiarując swe usługi w charakterze szpiega. Ambasada odrzuciła jego ofertę. Wówczas udał się do Berlina i tam zdołał nawiązać kontakt z odpowiednimi czynnikami i otrzymał pracę w charakterze szpiega, za którą mu sowicie płacono.

Odkryto słowiański cmentarz

nad polskim morzem

W miejscowości Osłanino nad zatoką Pucką na polach majątku von Belowa odkryto wielki cmentarz przedhistoryczny, który ciągnie się aż do brzegu morza.

Należy zaznaczyć, że na tym odcinku zatoki puckiej wykryto już wiele grobów przedhistorycznych, oraz osadę z okresu kamiennego, wiele narzędzi krzemiennych i doskonale zachowane szkielety.

Odkryto obecnie cmentarzysko w Osłaninie zawiera naczynia grobowe i urny łużyckie, co potwierdza, że w okresie przedhistorycznym ziemia ta była zamieszkiwana przez ludność słowiańską.

Wielki pożar w młynie

Z przyczyn na razie nieustalonych w Białymstoku wybuchł pożar w młynie i kaszarni Flikierów i Abrasza przy ulicy Szpitalnej 20. Ogień ukazał się na jednym z pięter budynku i wskutek łatwopalności materiału wkrótce zajął się cały gmach.

Na miejsce pożaru przybyły straż ochotnicza i miejska, które przystąpiły do lokalizowania pożaru, ponieważ dzielnica ta jest gęsto zabudowana małymi, drewnianymi budynkami. Straży udało się wprawdzie ocalić budynki przy ul. Szpitalnej, ale ogień przeniósł się w głąb i strawił poza młynem 3 drewniane budynki przy ulicy Żelaznej nr 23, 25, 27. Dwóch strażaków ze straży ochotniczej odniosło poważne poparzenia. Opatrzyło ich pogotowie.

Z polecenia komendanta garnizonu w akcji ratunkowej brało również udział wojsko. Straty są bardzo duże. Wskutek spalenia się trzech domów, 15 osób pozostało bez dachu nad głową.

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

Tygrys w pociągu

Niesamowita podróż zakończona śmiercią kilku podróżnych

W tych dniach pociąg kursujący wzdłuż rzeki Jumna był terenem strasznego wypadku. Do jednego z wagonów trzeciej klasy, który był wypełniony po brzegi tubylcami, ktoś zaczął gwałtownie się dobijać. Młody Hindus siedzący przy oknie otworzył drzwi, chcąc stwierdzić co się stało.

W tej samej chwili do wagonu wskoczył duży tygrys, który znajdował się na stopniu. Czy wskoczył on na stopień podczas biegu, czy dostał się tam w inny sposób na razie nie zostało jeszcze ustalone.

Od tej chwili wypadki potoczyły się z błyskawiczną szybkością. Zwierzę przerażone i podniecone niezwykłością otoczenia, rzuciło się na Hindusa, który otworzył mu drzwi, i przegryzł omu szyję. Następnie tygrys biegał jak opętany po wagonie, chcąc widocznie wydostać się na zewnątrz. Podróżni z których nikt nie posiadał przy sobie broni, nie ruszali się z miejsc, jak gdyby byli sparaliżowani. Dopiero po kilku sekundach zerwali się z miejsc i wpadli do wąskiego wypełnionego pakunkami korytarza, wołając o pomoc i szukając schronienia przed rozszalałą bestią która podniecona zapachem krwi biegała z przedziału do przedziału.

Jeden z Hindusów był na tyle przytomny, że pociągnął za hamulec, ale na złość, hamulec był nieczynny i wskutek tego cały wagon był wydany na łaskę drapieżnego zwierzęcia.

Podróżni chcąc się ratować, rzucali na tygrysa pakunki, aby go jak najprędzej zabić, lecz to nie dało żadnych rezultatów, albowiem w ogólnym zamieszaniu pakunki nie trafiały do celu. Wówczas niektórzy pasażerowie wpadli do przedziałów i starali się w nich zabarykadować. Inni zaś mdleli ze strachu na korytarzu.

Pewien stary Hnidus chciał otworzyć dzwi, aby zwierzę mogło wydostać się na zewnątrz. Tygrys nie zrozumiał tego ruchu i sądząc, że człowiek zamierza napaść na niego, rzucił się na klęczącego staruszka i wpił się kłami w jego gardło.

Dopiero wówczas panika osiągnęła swój szczytowy punkt. Wielu podróżnych wyskakiwało przez okno z pędzącego pociągu odnoszac ciężkie obrażenia cielesne. Tygrys w końcu poszedł za ich przykładem, zatoczył łuk w powietrzu i znikł w ciemnościach nocy.

Dopiero na najbliższej stacji, dowiedzieli się pasażerowie pozostałych wagonów i obsługa pociągu o wstrząsającym wypadku. Obu Hindusów, którzy zostali zagryzieni przez tygrysa, wyniesiono na noszach z wagonu zgrozy.

Pociąg z jednogodzinnym opóźnieniem ruszył w dalszą drogę.

Kronika sportowa

Nie Wisła, tylko Admira

Klub angielski Chelsea, który przed dwoma laty przegrał z Wisłą w Krakowie, zaprosił do siebie drużynę polską w celu rozegrania rewanżowego spotkania. Jednocześnie Anglicy zwrócili się do wiedeńskiej Admiry, która, podobnie jak Wisła, wyraziła zgodę na skorzystanie z zaproszenia.

Chelsea wybrała jednak wiedeńczyków, którzy już za kilka naście dni oczekiwani są w Londynie.

Przyjazd Wisły do Londynu w roku bieżącym nie dojdzie więc do skutku.

Zgon zasłużonego sportowca

Niespodziewana śmierć wyrwała z szeregów sędziów piłkarskich Warszawskiego OKS. wieloletniego arbitra, Bernarda Ankiera.

Bernard Ankier zaliczał się przed laty do czołowych piłkarzy żydowskich w Warszawie. Grał z powodzeniem w Ascoli, ZASS-ie, a wreszcie — w Makabi.

W ostatnich latach zajmował się pracą organizacyjną i był sędzią piłkarskim. Na tym odcinku zdobył sobie olbrzymią popularność i duże zaufanie wśród piłkarzy. Był bowiem nie tylko sędzią dobrym, doskonale wyznającym się w tajnikach sztuki piłkarskiej, ale nigdy nie padł nań cień [illegible].

Zm[illegible] w kwiecie wieku, przeżywszy lat 2[illegible] [illegible]trywając żałobą nietylko Rodzinę, ale i klub.

Cześć Jego pamięci!

Noji przegrywa z Szabo

Sensacje na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Budapeszcie — Gąssowski zajmuje pierwsze miejsce — Fin Kurki nie kończy biegu

BUDAPESZT. Z okazji 40-letniego jubileuszu węgierskiego zw. lekkoatletycznego zorganizowano tu dwudniowe zawody lekkoatletyczne z udziałem lekkoatletów polskich, fińskich, austriackich, rumuńskich i greckich.

Drużyna polska w składzie **Gąssowski, Hanke i Noji** przybyła pod kierownictwem kapitanów Misińskiego i Teuera.

W pierwszym rzędzie zawodów, odbyły się biegi na 800, 200 i 5.000 mtr. oraz bieg na 400 mtr. przez płotki oraz skoki o tyczce w dal i rzut oszczepem.

W biegu na 800 mtr. startował Gąssowski, zajmując **pierwsze miejsce przed Węgrem Arady.**

Pierwsze okrążenie skończył Gąssowski jako czwarty, na drugiej prostej zwiększył tempo, wyprzedzając na 80 mtr. przed metą Aradyego, którego na mecie zostawił o 5 mtr. za sobą.

W biegu na 5000 mtr. **Noji** spotkał się z węgrem Szabo i finem Kurki. Zwyciężył bez trudu, Szabo przybywając do mety o 200 mtr. przed Nojil!

Hankemu nie sprzyjało w skokach szczęście. Pierwsze doskonałe dwa skoki nie uznano, gdyż przekroczył odskocznię. To samo zdarzyło się przy ostatnim decydującym skoku. W rezultacie zajął on drugie miejsce, ustępując o 2 cm. Węgrowi Koltai.

Szczegółowe wyniki:

Na 800 mtr.: 1) Gąssowski 1.54, 2) Aradi 1.54,2.

Skok o tyczce: 1) Austriak Proksch 4 mtr.

Bieg na 400 mtr. przez płotki: 1) Węgier Kovacs 53.3.

Skok w dal: 1) Węgier Koltai 7.24, 2) Hanke 7,22.

Bieg na 200 mtr.: 1) Węgier Gyenes 22.1.

Rzut oszczepem: 1) Fin Toivonen 67.10.

Bieg na 5 tys. m.: 1) Węgier Szabo 14.48, 2) **Noji 14.52,6.**

Zapaśnicy warszawscy w Królewcu

W dniu 10 października zapaśnicza reprezentacja Warszawy wyjeżdża do Królewca, gdzie rozegra dwa spotkania z reprezentacją Królewca i Hamburga.

W poszczególnych wagach ze strony polskiej wystąpią:

W koguciej — Rokita i Neubauer I, w lekkiej — Świętosławski, w półśredniej — Rejniak, w średniej — Książkiewicz, w półciężkiej — Kozerski, w ciężkiej — Ilczyk.

Jako sędziowie pojadą trener Szczeblewski i inż. Ferst.

Rotholc remisuje z Sobkowiakiem

Matuszewski przegrywa przez nokaut

Rozegrany w Warszawie mecz bokserski Okęcie - Gwiazda zakończył się wynikiem remisowym 7:7.

W ramach tego **meczu wicemistrz Europy w wadze muszej Sobkowiak (Okęcie) zremisował po ciężkiej walce z Rotholcem.**

W pierwszej rundzie lekką przewagę miał Sobkowiak, w drugiej zaś Rotholc, przy czym po jednym z ciężkich ciosów Rotholca, Sobkowiak padł na chwilę na deski.

Z innych spotkań wymienić należy zwycięstwo Czortka (Okęcie) nad twardym Żytnikiem (Gwiazda) przez techniczne k.o. w trzeciej rudzie oraz sensacyjną porażkę **Matuszewskiego (Okęcie), który przegrał z Jeleniem** (Gwiazda) **przez techniczne** k.o. w pierwszej **rundzie.**

Matuszewski **z początku rundy** otrzymał silny **cios. Po 9-ciu** wstał, jednak po **drugim ciosie** padł ponownie i **sekundant poddał go.**

Zawody sportowe K. P. W.

w ramach uroczystości „Dnia Kolejarza"

W ramach Dnia Kolejarza rozpoczęły się w Toruniu główne zawody sportowe KPW, w których udział bierze ponad 350 zawodników i zawodniczek z całej Polski.

Uroczystego otwarcia zawodów dokonał prezes zarządu głównego KPW poseł Starzak w obecności prezesa okręgu pomorskiego KPW inż. Girtlera, wiceprezesa zarządu głównego majora Patoczka, sekretarza generalnego Tarkowskiego oraz głównego referenta W. F. kpt. Józefa Barana.

Po otwarciu zawodów odbyły się eliminacje w lekkiej atletyce oraz w grach sportowych w następujących konkurencjach, w których pierwsze miejsca zajęli:

Skok w dal—klasa starszych — Oles Wilhelm (Katowice) 6,08, klasa młodszych—Chmiel (Katowice) 6.63 przed Duneckim (Toruń) 6.53.

Skok wzwyż — Chmiel (Katowice) i Kulecki (Toruń) po 170, bieg 60 m. pań — Książkiewiczówna (Toruń) 8,3 przed Kunicką (Wilno) 8,8.

100 m. panów (klasa młodszych) — Dunecki (Toruń) i Zyliński (Wilno) po 11,8.

100 m. (klasa starszych) — Chacaga (Warszawa) 12,6.

400 m. Zyliński (Wilno) 55,2 przed Miazgą (Katowice) **55,4.**

Rzut dyskiem pań — Krygierówna (Toruń) 29,34 przed Orzełówną (Katowice) 29,13.

W godzinach **popołudniowych** odbyły się dalsze eliminacje lekkoatletyczne **oraz gier** [illegible]owych.

W skoku wzwyż pań do finału zakwalifikowały **się Książkiewiczówna** Toruń, Orzełówna (Katowice), Kunicka (Lwów) i Paliszewska (Warszawa).

„Byłoby wesoło, gdyby nie było tak smutne"

PARAGRAF 32

(Życie płata figle autorom kiepskich paragr.)

— Hallo! Czy to mieszkanie pana doktora?

— Tak jest.

— Tu mówi... Proszę, żeby pan doktór przyjechał natychmiast na ulicę...

Pokojówka szybko notowała.

Po chwili zadzwonił znów telefon.

— Czy mieszkanie pana doktora?

Słucham.

— Mówi członek ubezpieczalni... Stan jest niebezpieczny... Pan doktór jest natychmiast potrzebny.

Pokojówka szybko notowała.

Ledwie odłożyła ołówek, zabrzmiał znów dzwonek telefonu.

— Czy mieszkanie pana doktora?

— Tak jest.

— Prosze... Ale to zaraz. Niech pani notuje adres... Stało się nieszczęście... Błagam panią, niech pan doktór już przyjeżdża...

Pokojówka z zapisanym notesem wbiegła do gabinetu pana doktora. Szybko zameldowała o przyjętych wizytach.

Pan doktór właśnie był gotów do wyjścia. Był w dobrym humorze. Otrzymał bowiem zawiadomienie, że właśnie dziś i to zaraz ma pójść na mecz bokserski, gdzie pełnić będzie obowiązki lekarza. Lubił mecze bokserskie. Był więc wyraźnie niezadowolony, gdy pokojówka podawała adresy wizyt.

Spojrzał na zegarek. Jeśli pójdzie choć na jedną wizytę, spóźni się na mecz. No cóż? Mecz... Istotnie widowisko będzie ciekawe. Zobaczy doskonale wyćwiczonych chłopców, zobaczy „sierpowe", zobaczy „podbródkowe", będzie świadkiem walk zaciekłych. No tak! To jest bezsporne. Ale przecież musi pójść na wizytę do tego niebezpiecznie chorego. Co robić?

Pan doktór spojrzał jeszcze raz na zegarek, poczym machnął ręką wziął małą walizeczkę z instrumentami i poszedł. Oczywiście nie na mecz bokserski ale do chorego... Pan doktór poszedł spełnić swój obowiązek najświętszy.

Zapomniał tylko, że istnieje tajemniczy paragraf. Paragraf 32...

* * *

Widownia wrzała. Opóźnienie meczu wywoływało ogromne niezadowolenie i pod adresem organizatorów padały takie „swojskie" okrzyki. W szatni panowie kierownicy zastanawiali się nad sytuacją. Nie ma lekarza, więc nie można rozpoczynać wagi. Co będzie? A chłopcy - bokserzy aż palili się do walki. Wreszcie kierownik - organizator meczu machnął ręką i dał rozkaz, by zawody rozpocząć.

Biedak zapomniał tylko, że istnieje tajemniczy paragraf 32...

Mecz odbył się w jak najlepszych warunkach. Wszyscy wyszli bez szwanku, nikomu nic się nie stało. Wygrała drużyna, która była gospodarzem zawodów. Radość była duża. Z trudem zdobyte punkty miały swoją wagę.

Zapomniano tylko, że istnieje tatajemniczy paragraf 32...

* * *

O istnieniu paragrafu przypomniano wszystkim... Zrobił to na wcale nie historycznym posiedzeniu Wydział Sportowy warszawskiego OZB. I wiecie co się stało? Polonia, która wygrała mecz 10:6, uznana została za pokonaną w stosunku 0:16, bo... istnieje paragraf 32...

* * *

Paragraf głosił „ważenie rozpocząć się musi na godzinę a kończyć na pół godziny przed ogłoszoną godziną rozpoczęcia zawodów. Wobec tego, że po przeprowadzeniu wagi nie jest dopuszczalne żadne opóźnienie, należy zaraz po zamknięciu wagi ogłosić walkower".

I tak się stało.

A pan doktór był na tyle sprawiedliwy, że napisał zaświadczenie organizatorom zawodów, że spóźnienie było spowodowane wyższą koniecznością. Podał uczciwie jak było. Panowie z WOZB. jednak takimi „drobnostkami" nie liczą się.

(Dokończenie obok).

Istnieje paragraf 32 i na tym koniec.

* * *

Nie śmiejcie się Czytelnicy! Nie ma powodu do śmiechu. Cała sprawa jest jeszcze jednym dowodem, że poza paragrafami istnieje tak zwane „ŻYCIE", które lubi twórcom paragrafów płatać figle... I taki figiel spłatano.

Czy za to ma płacić... zwycięski klub? Czy to nie jest śmieszne?

A jeżeli to jest śmieszne śmiejmy się razem. (m. g.)

Mecz z przeszkodami

Dlaczego belgijscy piłkarze nie mogą grać z Polakami

Na ostatnim zebraniu Belgijskiego Związku Piłki Nożnej była rozpatrywana propozycja Polski rozegrania meczu rewanżowego Polska — Belgia w Warszawie na wiosnę roku przyszłego.

PZPN, chcąc otrzymać odpowiedź jeszcze w bieżącym miesiącu, prosił Belgów, by powzięli decyzję przed 15 września.

Sprawa meczu z Polską zajęła członkom Związku belgijskiego blisko godzinę czasu. Jest ona niesłychanie skomplikowana, gdyż mecz ten powinien być rozegrany w sezonie 1936-37.

Tymczasem PZPN, od którego zależało powzięcie inicjatywy, zwrócił się dopiero przed kilku miesiącami, chcąc widocznie doprowadzić mecz do skutku w sezonie 1937-38.

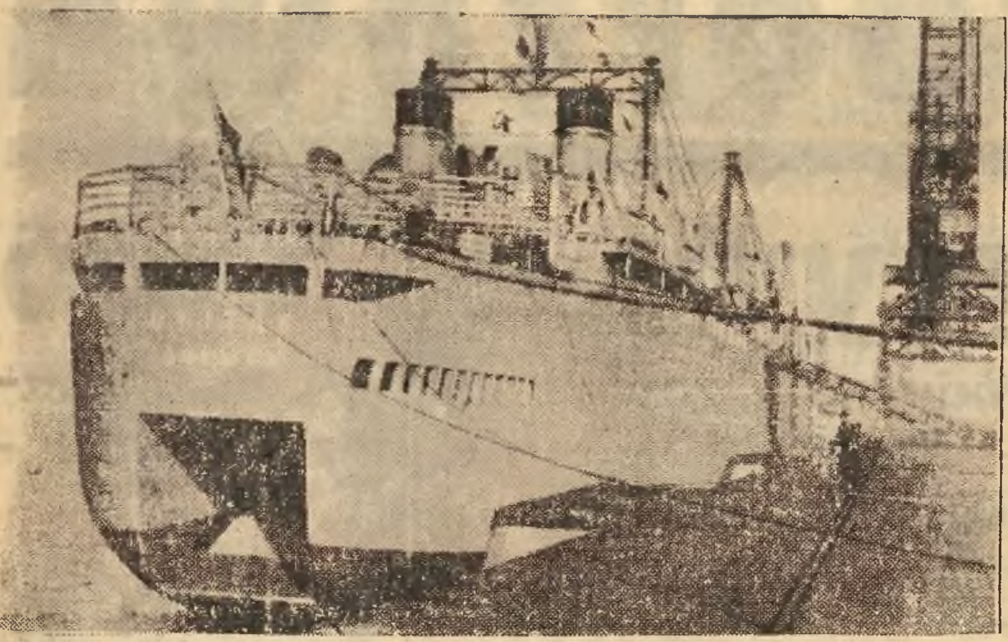
Belgowie tymczasem mogli przyjechać do Warszawy na wiosnę roku bieżącego, zwłaszcza iż bawili w Rumunii. Nie mogą natomiast w żaden sposób znaleźć wolnej daty w nadchodzącym sezonie. Mają oni bowiem do rozegrania dwa tradycyjne mecze z Holandią, które przynoszą im więcej pieniędzy, niż wszystkie pozostałe, jakie grają w ciągu roku, trzeci, również tradycyjny mecz grają z Francją. Poza tym muszą wyjechać do Włoch w celu rozegrania spotkania rewanżowego, które w roku ubiegłym nie doszło do skutku z powodu sankcyj.

To ostatnie spotkanie grają oni ze względów politycznych — siostra króla Leopolda jest żoną następcy tronu włoskiego.

Ponieważ na walnym zebraniu klubów belgijskich zabroniono Związkowi kontraktować więcej, niż 6 meczów w sezonie, pozostają Belgom jeszcze dwie wolne daty.

Tymczasem w roku przyszłym odbędą się rozgrywki o mistrzostwo świata i Belgię czeka ją mecze eliminacyjne. W wyniku tego nie jest ona w stanie wysłać do Polski na wiosnę roku przyszłego swej reprezentacji i zwróci się do PZPN z propozycją rozegrania tego meczu dopiero na wiosnę 1939 r.

Odpada również możliwość grania z Belgią na jesieni roku 1938, gdyż kluby belgijskie zabroniły Związkowi kontraktowania spotkań międzypaństwowych na początku sezonu piłkarskiego.



Niemcy nie ustają w budowię potężnych okrętów. Na zdjęciu widzimy, jak nowy kolos „Unitas" wyrusza z portu w Bremie do próbnego „galopu".



Wskutek kilkudniowych, ulewnych deszczów, nastąpiła powódź w pobliżu Wiednia i szereg ulic znalazło się pod wodą.



W Jokosuka odbyła się uroczystość przejęcia urn, zawierających popioły, po poległych 41 marynarzach japońskich w Szanghaju. Uroczystość odbyła się w obecności rodzin po poległych marynarzach.



W 2.000-ną rocznicę urodzin twórcy imperium rzymskiego, cesarza Augustusa, otwarto w Rzymie muzeum w którym zebrano bogaty materiał, ilustrujący potęgę ówczesnego cesarstwa.

Posiedzenia „Sądu dobrej woli"

Atrakcyjne audycje amerykańskiego radia

Przed kilkoma miesiącami centralna nowojorska rozgłośnia radiowa wprowadziła nowy rodzaj audycji, która cieszy się ogromnym powodzeniem. Każdego wieczoru, punktualnie o godz. 8, speaker obwieszcza otwarcie posiedzenia „sądu dobrej woli". Audycja ta, która zdobyła tak wielką popularność, nosi całkowicie prywatny charakter, pomimo, że w jury siedzi dwóch sędziów państwowych.

Na każdym posiedzeniu sąd wysłuchuje ludzi, którzy zgłaszają się do niego w najróżnorodniejszych sprawach, a sędziowie udzielają im odpowiednich porad. Wszystko, co mówią klienci i sędziowie, odbywa się przed mikrofonem i wskutek tego miliony ludzi może słuchać przebiegu rozprawy sądowej. Sędziowie jednak jak i klienci nie wymieniają nazwisk. Jedną z głównych zasad „sądu dobrej woli" jest bowiem przestrzeganie anonimowości.

Do sądu radiowego publiczność zwraca się we wszystkich możliwych sprawach. Klienci opowiadają o nieszczęśliwym pożyciu małżeńskim, żalą się na administrację, pytają się w jaki sposób mogą uzyskać mniejszy wymiar podatku, wskazują na uchybienia w komunikacji, na poczcie i telegrafie itd. itd. Sędziowie udzielają im porad, objaśniają jak mają postąpić w tej lub innej sprawie itp. Rady nie są tylko natury technicznej lub prawnej. W 50 procentach sędziowie muszą rozpatrywać bardzo zawiłe spory rodzinne, nieporozumienia między małżonkami itd.

Oto kilka przykładów działalności „sądu dobrej woli":

Pewna kobieta, którą mąż bił, zwróciła się do sądu z zapytaniem co ma robić. Sąd odpowiedział, że powinna się rozejść z mężem i, że koszty rozwodu będą wynosiły 400 dolarów. Kobieta rozpłakała się, ponieważ nie posiadała tak wielkiej sumy pieniędzy. W kilka minut po orzeczeniu sądu słuchacze dobrowolnie nadesłali do rozgłośni sumę niezbędną dla przeprowadzenia sprawy rozwodowej. Datki napływały tak obficie, że speaker zmuszony był ogłosić, że dalsze przyjmowanie pieniędzy dla „kobiety nr. 2" zostają wstrzymane.

Pewien chłopiec opowiedział przed sądem, że zwrócił się na skutek ogłoszenia w gazecie do szkoły i został oszukany. Wzięto od niego pieniądze, nie dając mu w zamian żadnego wykształcenia. Następnego dnia rozgłośnia otrzymała ponad tysiąc listów od ludzi, którzy zamierzali się zwrócić do tej szkoły. Dziękowali „sądowi dobrej woli", że dał im możność dowiedzieć się prawdy o tej szkole.

Codziennie przed mikrofonem „sądu dobrej woli" przewija się 25 osób.

Śmiertelny zakład

Pewien zakład, który można dosłownie nazwać szalonym, do prowadził do śmierci robotnika w Oslo. Robotnik ten oświadczył kolegom, że wypicie pół litra benzyny nie jest wcale rzeczą szkodliwą dla organizmu i założył się, że to uczyni. Ponieważ całe towarzystwo było mocno wstawione zakład przyjęto i przyniesiono pół-litrową butelkę benzyny. Robotnik nalał sobie lampkę benzyny, drugą, trzecią i udawał że wychyla je duszkiem. W rzeczywistości zaś wlewał benzynę za rękaw. Ponieważ nikt nie zauważył tego tricku, wypłacono mu sumę, o którą się założył. Ale zaraz po tym popełnił głupstwo i zapalił papierosa. Ubranie przesiąknięte benzyną w ciągu jednej chwili stanęło w płomieniach. Z trudem zdołano zgasić ogień, a tym czasem robotnik doznał ciężkich poparzeń i w stanie bardzo ciężkim został odwieziony do szpitala.

W Melbourne znów pewien młodzieniec założył się z kolegami, że odpowie na wszystkie pytania nadawanych przez radio podczas godziny rozrywek. Ponieważ odpowiedział tylko na połowę pytań, przegrał zakład i musiał wykonać to, do czego się zobowiązał, a mianowicie do zjedzenia własnego kapelusza.

Udał się z kolegami do restauracji, pociął kapelusz na drobne pasemka i polecił wsmażyć je w kilka befsztyków. Spożył on ten szczególny posiłek z wielkim apetytem i czuł się potem doskonale.

Prywatne połączenia telefoniczne

WIEDEŃ. — Jak nas informują z wiarogodnego źródła, austriackie ministerstwo poczt i telegrafów zamierza wprowadzić prywatne połączenia telegraficzne. Dzięki temu każda osoba prywatna, która przyłączy się do sieci, będzie mogła bezpośrednio, ze swego mieszkania, porozumiewać się telegraficznie z innymi abonentami krajowymi i zagranicznymi. Konstruowanie odpowiednich maszyn dla centrali i apadatów dla abonentów dobiegają już końca.

Połączenia w kraju będą się odbywać bezpośrednio, połączenia zaś z zagranicą będą się odbywać za pośrednictwem wiedeńskiej centrali telegraficznej, która połączy w pierw z zagranicznym abonentem.

OSTROŻNY.

— W jakim celu trzymasz papugę przy łóżku?

— Dla własnej kontroli. Chcę wiedzieć. co mówię przez sen.

ŚPIEWAK

— Wczoraj zaasekurowałem się na sumę 100.000 złotych na wypadek utraty głosu.

— Tak, a dlaczego towarzystwo nie wypłaciło panu pieniędzy?